



Wiadomości
Uniwersyteckie





Fot. Bartosz Prohl

Jubileusz 30-lecia „Wiadomości Uniwersyteckich”

Szanowni Państwo,

w tym roku „Wiadomości Uniwersyteckie UMCS” obchodzą jubileusz 30-lecia istnienia, co stanowi dla naszej akademickiej wspólnoty niebywały powód do dumy. Nierozzerwalnie związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej miesięcznik jest bowiem jednym z najstarszych czasopism akademickich w Polsce.

W „Wiadomościach Uniwersyteckich” utrwalamy historię i rozwój naszej Alma Mater, a także ludzi z nią związanych – pracowników, doktorantów, studentów i absolwentów UMCS. „Wiadomości Uniwersyteckie” to także forum wymiany poglądów i dyskusji.

Tak długie i owocne funkcjonowanie czasopisma jest oczywiście zasługą członków naszej akademickiej wspól-

noty, a szczególnie zespołów redakcyjnych i autorów, którzy przez 30 lat włączali się czynnie w jego tworzenie.

Gratuluję Państwu tak pięknego jubileuszu i dziękuję kolejnym zespołom redakcyjnym za zaangażowanie w prowadzenie czasopisma. Życzę wielu nowych pomysłów, satysfakcji z pracy oraz dalszego rozwoju gazety, a wszystkich członków społeczności akademickiej zachęcam do aktywnego włączania się w kreowanie kolejnych numerów „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Jestem głęboko przekonany, że nadal będziemy tworzyć czasopismo inspirujące, spełniające funkcje informacyjną, integracyjną, promocyjną i dokumentacyjną, czasopismo, które nieprzerwanie będzie towarzyszyć pracownikom, doktorantom i studentom UMCS.

Radostaw Dobrowolski
Rektor UMCS

Spis treści

- 4** | Świętujemy jubileusz „Wiadomości Uniwersyteckich”
- 6** | Nośniki wspólnej pamięci
- 8** | Jak powstały „Wiadomości Uniwersyteckie”
- 11** | Redaktorzy naczelni „Wiadomości Uniwersyteckich”
- 12** | „Wiadomości Uniwersyteckie” (1991–2021): od wersji drukowanej do e-czasopisma
- 16** | Stefan Symotiuk inicjator niespokojny
- 20** | Marek Jędrych – główny filar „Wiadomości Uniwersyteckich” w pierwszym ich piętnastolecu
- 22** | Redaktor Franciszek Piątkowski
- 24** | Nasze „Wiadomości Uniwersyteckie”
- 30** | W pamięci przechowuję tylko dobre wspomnienia
- 32** | Każdy numer „WU” to kolejne ogniwo historii. Rozmowa z prof. Jadwigą Mizińską
- 34** | Praca w redakcji to czas nasycony pasją
- 35** | Mogłam współtworzyć zapis historii mojej Uczelni
- 37** | Moja cegiełka do historii „Wiadomości Uniwersyteckich”
- 38** | Początki „Wiadomości Uniwersyteckich” we wspomnieniach prof. Jerzego Bartmińskiego
- 41** | Archeologia – „Wiadomości Uniwersyteckie” – archeolog



Wydawca: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

PL ISSN 1233-216X

Adres redakcji: pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1606, 20-031 Lublin, tel. 81 537 54 19

e-mail: wiadomosci@poczta.umcs.lublin.pl
www.wiadomosci.umcs.pl

Redakcja: Aneta Adamska, Magdalena Drwał, Ewa Kawalko-Marczuk (redaktor naczelny), Bartosz Proll (fotograf), Agnieszka Stańczak

Projekt graficzny i skład: Studio DTP Academicon, dtp@academicon.pl, <http://dtp.academicon.pl/>

Druk: Standruk

Nakład: 600 egzemplarzy

Okładka: projekt – Mustang Marketing

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korekty nadesłanych tekstów. Ma również prawo do wyboru tekstów do publikacji.

Świętujemy jubileusz „Wiadomości Uniwersyteckich”

„Wiadomości Uniwersyteckie” ukazują się nieprzerwanie od kwietnia 1991 r. i są jednym z najstarszych czasopism akademickich w Polsce. 30 lat istnienia czasopisma stało się dla nas okazją do podsumowań i wspomnień. Z okazji jubileuszu przygotowane zostały następujące inicjatywy:

- cykl „Z archiwum Wiadomości Uniwersyteckich”, w którym przypominaliśmy, czym żyła społeczność akademicka w minionych latach, a co zostało udokumentowane na łamach „WU”;
- film ukazujący historię i rozwój czasopisma oraz wspomnienia osób je tworzących, dostępny na stronie internetowej Uczelni oraz na kanale UMCS w serwisie YouTube (www.youtube.com/UMCStube);
- cykl audycji w Akademickim Radiu Centrum dotyczących „WU” oraz czasopism akademickich w Polsce;
- artykuły w „Forum Akademickim” poświęcone „WU”.

Do rąk czytelników oddajemy także wydanie specjalne „Wiadomości Uniwersyteckich”, w którym przypominamy historię czasopisma i jego przemiany na przestrzeni lat, publikujemy wspomnienia redaktorów i osób związanych z redakcją w przeszłości, sylwetki zmarłych redaktorów, ciekawe rozmowy i wspomnienia dotyczące periodyku oraz tekst poświęcony czasopismom akademickim w Polsce. Zapraszamy do lektury.

Jak wspominają pierwsi redaktorzy „Wiadomości Uniwersyteckich”, inicjatywa powołania czasopisma uniwersyteckiego wyrosła z potrzeby dokumentowania życia Uczelni i stworzenia forum do dyskusji na tematy ważne dla społeczności akademickiej. Przez lata funkcjonowania redakcji zmieniali się ludzie, zmienił się Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej i zmie-

niały się same „Wiadomości” – chociażby szata graficzna czy sposób ich wydawania (z tradycyjnej formy drukowanej przeszliśmy do formy hybrydowej, która łączy druk z wersją elektroniczną dostępną na stronie www.wiadomosci.umcs.pl oraz w Bibliotece Cyfrowej UMCS). Niezmiennie jednak „Wiadomości Uniwersyteckie” informują o bieżących sprawach i wydarzeniach na Uczelni, działalności naukowej, kulturalnej, sportowej czy społecznej pracowników, doktorantów, studentów i absolwentów UMCS oraz ich osiągnięciach i sukcesach, przypominają historię Uczelni i ludzi z nią związanych. Służą promocji i popularyzacji nauki – tej spod znaku UMCS – oraz przyczyniają się do budowania wspólnoty akademickiej.

Do zespołu redakcyjnego dołączyłam w marcu 2011 r., kiedy redakcją kierował ówczesny dyrektor Wydawnictwa UMCS dr hab. Grzegorz Żuk. Redaktorem naczelnym zostałam pod koniec 2012 r. Serdecznie dziękuję ówczesnemu rektorowi prof. Stanisławowi Michałowskiemu za zaufanie, jakim mnie obdarzył, oraz za wszelkie wskazówki i wsparcie w prowadzeniu redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich”. Dziękuję także prof. Ryszardowi Szczygłowi, że mogłam uczyć się od niego Uniwersytetu oraz spraw wydawniczych, zwłaszcza w czasie, gdy sprawował funkcję prorektora ds. ogólnych UMCS, oraz za wsparcie merytoryczne przy powstawaniu wydania jubileuszowego.

Praca w „Wiadomościach Uniwersyteckich” to praca na wszystkich frontach procesu wydawniczego – planowanie kolejnych numerów, pozyskiwanie materiałów do publikacji – tekstów i zdjęć, przygotowywanie własnych artykułów i wywiadów, układanie materia-

Fot. Bartosz Proń



← Ewa
Kawałko-
-Marczuk

łów wewnątrz numeru, redakcja językowa i korekta po składzie, czuwanie nad drukiem oraz dystrybucja. Wszystko po to, by społeczność akademicka otrzymała nowe wydanie czasopisma tradycyjnie na dzień posiedzenia Senatu UMCS. Oprócz pracy nad standardowymi numerami przygotowałam dotychczas także cztery numery specjalne. Dwa z nich były poświęcone Marii Curie-Skłodowskiej (w 2011 r. – z okazji Roku Marii Skłodowskiej-Curie oraz w 2017 r. – z okazji 150. rocznicy jej urodzin). W 2014 r. ukazało się wydanie poświęcone historii UMCS z okazji 70-lecia istnienia Uczelni, a w bieżącym roku – numer specjalny dotyczący „Wiadomości Uniwersyteckich”. W 2015 r., we współpracy z grafikiem Robertem Kryńskim, została zaprojektowana i wprowadzona nowoczesna, prosta w formie szata graficzna oraz winieta.

Praca w „WU” to jednak przede wszystkim kontakt z ludźmi – wymagającymi, ciekawymi i inspirującymi. W czasie mojej dotychczasowej obecności w redakcji mogłam poznać m.in. pierwszego redaktora Stefana Symotiuka, gdy na zaproszenie redakcji przygotowywał tekst z okazji 20-lecia istnienia „WU”, oraz redaktora Franciszka Piątkowskiego, który przygotowywał relacje z kolejnych edycji Wakacyjnej Akademii Reportażu, a także wielu wspaniałych autorów i czytelników, dla których „Wiadomości Uniwersyteckie” są ważnym elementem krajobrazu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

W imieniu obecnego składu redakcji dziękuję naszym poprzednikom – założycielom czasopisma, redaktorom naczelnym i zespołom redakcyjnym, a także koordynatorom, współpracownikom i autorom tekstów i zdjęć

za wkład włożony w tworzenie „Wiadomości Uniwersyteckich”. Dziękuję władzom rektorskim UMCS poprzednich kadencji oraz obecnym za przychyłność, która sprawiła, że czasopismo ukazuje się nieprzerwanie od 30 lat. Pragnę podziękować także czytelnikom, którzy nam towarzyszą. Ich opinie są dla nas ważne i pomagają nam stale się rozwijać.

Wszystkich członków społeczności akademickiej – pracowników, studentów, doktorantów i absolwentów, a także osoby spoza Uczelni zapraszam do współpracy i publikowania na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Ewa Kawałko-Marczuk



Fot. Bartosz Proń

Nośniki wspólnej pamięci

—
Czasopisma ogólnouniwersyteckie/uczelniane powstały po przełomie politycznym w 1989 r. (z małymi wyjątkami, bo niektóre kontynuują starsze, chociaż nie ciągłe, tradycje). W pewnym sensie są dzieckiem wolności, samorządności i otwartości, które nawiedziły wówczas Polskę i polską akade-

mię. Początkowo siermiężne, niewielkie objętościowo, ale bardzo ważne w uczelnianej debacie. Spontanicznie wyrażały opinie środowiska na temat uniwersytetu, a także – a może zwłaszcza – decyzji jego władz. Z czasem nieco „zoficjalniały”. Częściej teraz wyrażają opinie władz uczelni niż środowiska akademickie-



Fot. Barbara Proń

go, chyba że w czasopiśmie jest rubryka związków zawodowych, co rzadko się już zdarza. Mają one swoje własne biuletyny, a ostatnio coraz częściej – strony internetowe czy kanały w mediach społecznościowych.

I chociaż rola czasopism jako medium debaty ogólnouczelnianej nieco przygasa, nadal odgrywają one ważną rolę w akademii jako miejsce wymiany informacji oraz ich utrwalania. Zdarza się wciąż, że prezentują poglądy i programy wyborcze kandydatów na rektora. Czasami w niektórych pojawiają się opinie na temat ważnych spraw uczelni wyrażone przez naukowca, który od władz jest dość daleko – choć bywa, że ta jego wylewność nie jest przypadkowa i zapowiada przyszłe starania o udział we władzach wydziału czy uczelni. Nadal czasopisma te pozostają nośnikami wymiany informacji pomiędzy różnymi jednostkami uniwersyteckimi. Coraz częściej znikają z nich kroniki rektorskie i senackie. I tego mi najbardziej żal. Mówi się o nich: oficjalności, formalności. W praktyce jest tak, że w ciągu kilku lat zapisy internetowe giną. I tylko wydrukowane na papierze informacje, łatwo dostępne w bibliotece (czy w Internecie na specjalnie aktualizowanej stronie z elektronicznymi, zwykle w postaci plików PDF, wersjami czasopism uczelnianych) pozwalają szybko i łatwo zajrzeć w przeszłość uczelni, przypomnieć sobie, co ważnego i kiedy się wydarzyło; które władze co zrobiły, a czego zaniechały. Protokoły z posiedzeń senatów zalegają głęboko w uniwersyteckich archiwach. Jeśli jednak redakcja uczelnianego periodyku sumiennie odnotowywała przynajmniej najważniejsze sprawy – o ile była na posiedzenia senatu zapraszana, bo wcale nie jest to powszechna praktyka – podejmowane przez najważniejszy kolegiálny organ uczelni, są wciąż łatwo dostępne dla każdego w miejscach, które wspominałem.

Bywają różne modele czasopism uczelnianych. W niektórych bieżące wydarzenia akademickie odnotowywane są jakby mimochodem, a główną treść tworzą tematy zaproponowane przez redakcje lub... władze uczelni. Inne są tylko wewnętrznym biuletynem uczelni. Jedne skromne, inne przesadnie natrętne formą (bywa, że dominującą nad treścią). Czego bym bronił: właśnie dobrze zredagowanych i napisanych części „oficjalnych”, czyli dokumentujących bieżące życie uczelni i poczynania władz. Nie dla chwały władzy, ale dla zbiorowej pamięci uniwersytetu i budowania jego tożsamości. Nie można też zapominać o funkcji promocyjnej



Fot. Bartosz Pół

czasopisma. Nie mam tu na myśli tylko wydań rocznicowych, jubileuszowych czy rekrutacyjnych. Uczelnia jest miejscem, przez które nieustannie (z małą przerwą na pandemię...) przewijają się tysiące ludzi z różnych stron kraju i świata. Dajmy im poznać uczelnię także przez to, co potrafimy wyrazić i utrwalić w codziennych słowach i obrazach (fotografia to też ważny sposób utrwalania naszych działań) w czasopismach.

W ostatnich latach coraz częściej drukowane periodyki są zastępowane przez wersje elektroniczne czy wręcz portale internetowe. Zawsze kończy się to pewną zdawkowością i spadkiem jakości. Druk jest wymagający, nie zapomina i nie przebacza błędów i zwykłej niedbałości, tak jak robią to nośniki elektroniczne, zwłaszcza Internet (wbrew opinii, że ów nigdy nie zapomina). Znacznie lepszym sposobem jest funkcjonowanie hybrydowe czasopisma. Nawet w niskim nakładzie wersja drukowana będzie strażnikiem jakości i nośnikiem pamięci. Trzeba pamiętać, że o uczelniane serwery, utrwalenie treści na nich pokazanych i udostępnianie ich w przyszłości (znacznie rzadziej) dba tylko sama uczelnia. O przechowanie i udostępnianie treści drukowanych numerów czasopism dba nie tylko uczelnia, ale i wiele bibliotek, do których periodyki są rozsyłane, a na pewno 15 najważniejszych bibliotek w kraju, łącznie z Jagiellonką i Biblioteką Narodową, do których trafia 17 egzemplarzy obowiązkowych wszystkich uniwersyteckich czasopism.

*Piotr Kieraciński
„Forum Akademickie”*

Jak powstały „Wiadomości Uniwersyteckie”



Był rok 1991. Po rektorze Zdzisławie Cackowskim (wybudował nowy gmach BiNoZ i zakupił dla Uczelni „tereny powojkowe” [...]) władzę w UMCS przejęła ekipa prof. Eugeniusza Gąsiora: prof. Kazimierz Goebel, prof. Jan Rayss, prof. Jerzy Bartmiński (załatwił dla Uczelni budowę Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców przy ul. Weteranów, aczkolwiek na jego otwarcie nie został przez następną ekipę zaproszony). Spacerowałem właśnie z prof. Bartmińskim przy witrynach księgarni PAN (obok Rektoratu), gdy zapytał mnie: „Jak sądzisz, co należałoby nowego wprowadzić do naszej Uczelni?”. „Gazetę” – odpowiedziałem. „Potrzebne jest zwierciadło, w którym byśmy się widzieli i poprawiali garderobę, oraz agora: miejsce debat, wymiany opinii, snucia projektów”. „Ale kto byłby redaktorem takiego pisma?” – zapytał z zatraskaniem prof. Bartmiński. „A ja” – odrzekłem. W taki sposób powstały „Wiadomości Uniwersyteckie”.

Miałem za sobą redagowanie gazetki szkolnej w liceum Zamoyskiego i bycie zawziętym czytelnikiem prasy polskiej i obcej – dostępnej wówczas głównie w czytelniach MPiK. Ponadto miałem pewne ciągoty literackie. Po uniesieniu przewrotów politycznych także świeże przekonanie, że nie ma rzeczy niemożliwych. „To przedstaw projekt na piśmie, a ja poprę go u rektora Gąsiora” – skwitował pomysł prof. Bartmiński. Natychmiast udałem się do fizyka-humanisty Wiesława Kamińskiego, który zgodził się wejść do redakcji, poprosiłem o udział w przedsięwzięciu koleżankę z Instytutu Filozofii – Jadwigę Mizińską i udałem się do Wydawnictwa, gdzie pomysł przedstawiłem Markowi Jędrychowi, kierownikowi tej placówki. Zgodził się być sekretarzem redakcji. Pozostał

jeszcze jeden ważny moment – zaproszenie do współpracy kogoś ze „świty” towarzyszącej rządzącym. Najlepiej nadawała się do tego Elżbieta Mulawa-Pachoł, sekretarka kilku poprzednich rektorów oraz aktualnego. Zgodziła się bez wahania. Nawet nie wiedziałem wówczas, że uczestniczyła już wcześniej w próbach stworzenia „organu informacyjnego” w UMCS. Rektor Gąsior pomysł zaakceptował i ukazał się pierwszy numer w skromnej objętości 6 stron. Ale już nr 2 liczył stron 8, następny – 12, kolejny – 16, a nr 9 – 24 strony. Ponieważ okazało się, że w stopce potrzebne jest wskazanie redaktora naczelnego, a chcieliśmy utrzymać w naszym gronie zespołową równość, ja pojawiłem się ze skromnym dopiskiem „redaktor”. Pismo miało być sprzedawane w portierniach budynków wydziałowych po 1 zł (zarabiał się wówczas w starych pieniądzach po kilkanaście tysięcy).

Pierwszym pomysłem była zmienna winieta. Ktoś z Wydziału Artystycznego zgodził się zadać studentom pracę domową: zaprojektuj winietę pisma uniwersyteckiego. Otrzymaliśmy plon tej pracy – kilkadziesiąt winiet, które kolejno były drukowane w nowych numerach. Miało to sygnalizować „nowość” informacji. Prof. R. Orłowski otworzył swoje archiwum domowe – zbiór karykatur prof. Leona Jeśmanowicza, który z fenomenalnym talentem karykaturował pierwszych profesorów powstającego Uniwersytetu. Później prosiłiśmy różnych starszych uczonych o udostępnianie rodzinnych albumów fotograficznych, aby przedstawić ich od strony prywatnej, potem zaś zaczęliśmy przedstawiać postacie, które można było uznać za twórców „szkół naukowych” w Uczelni.

Tu zaczęły się pierwsze schody. Gdy zagadnąłem w tej sprawie jednego z profesorów, ów zaczął gwałtownie



Źródło: Maria Jędrzycha-Barnieć, dyskretna (1999-2008), red. L. Maliszewski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.

← Zespół redakcyjny. Panie od lewej: Jadwiga Mizińska i Elżbieta Mulawa-Pachol. Panowie od lewej: Marek Jędrzych, Wiesław Kamiński i Stefan Symotiuł

bronieć się przed taką propozycją, mimo niewątpliwego kreowania „szkoły”, miażdżąc mnie argumentem: „Jeśli gazeta przedstawi mnie w ten sposób, to żadna z moich spraw nie przejdzie w głosowaniach na Radzie Wydziału”. Wtedy doświadczyłem po raz pierwszy, iż wcale nie zewnętrzne ograniczenia blokują naukę, ale też w niej samej tkwią „niewidzialne szyby”, których przekroczenie bywa niemożliwe. Istnieją „immanentne” bariery rozwojowe. Szkoda, ale czy ktoś do dziś ma na to radę i czy nawet wszystkie z tych barier potrafimy wskazać?

Działo się też tak, że miał być trybuna uniwersytecka służąca modernizacji, doskonaleniu, podnoszeniu poziomu naukowego i dydaktycznego UMCS, pismo nieznacznie, ale konsekwentnie przechodziło w stronę „kroniki” i pamiętkowego albumu. Po dwunastu latach takiej descendencji któryś z rektorów przysłał nam pismo, że działalność redakcji nie odpowiada intencjom aktualnej ekipy. „Ścięto” profesorską część redakcji i kontynuowała ona swoją pracę już pod jednym wzorem winiety. Z pewnością nowy zespół starał się robić co można, aby utrzymać osiągnięty poziom pisma. Pojawiały się trudności ekonomiczne [...].

Mam wrażenie, że status takiej trybuny uniwersyteckiej i forum akademickiego zależy bardzo od stopnia identyfikowania się z własną firmą aktualnego kierownictwa. Tam, gdzie uważa ono, że wszystko spoczywa na jego barkach i za najdrobniejszą sprawę odpowiedzialna jest aktualna ekipa, tam ingeruje się w najdrobniejsze sprawy. Aby się przed tym uchronić, postanowiliśmy ogłaszać teksty podpisane inicjałami lub pseudonimami autorów. Wtedy zaczęły się dociekania: „a kto?”, „a dlaczego?”, „a po co?”. Daremne

Źródło: Stefan Symotiuł – chwila z przeszłości, Księga pamiątkowa, pod red. J. Mińsińskiej i L. Marciszewskiej, UMCS, Lublin 2018.



było mówić, że przecież Aleksander Głowacki pisywał jako Bolesław Prus i jest ojcem dziennikarstwa nowoczesnego. Rządzący powinni uznać, że wszelka władza ma swoje granice, pewne sprawy toczą się samostannie i oddolnie, nie za wszystko się odpowiada, nie wszystko trzeba kontrolować – warto „poluzować lejce”, a nie ciągnąć je z całych sił do siebie. Konie biegań szybciej... Po drugie, warto zastanowić się bardziej nad tym, czego nie ma, niż nad tym, co jest. Na przykład, jak to jest z tymi „szkołami naukowymi” – czy mamy na tyle ambicji i dezynwoltury, aby podejmować próby ich tworzenia, czy lepiej dać sobie spokój i cieszyć się z tego, co jest: habilitacje, doktoraty, publikacje, punkty itp. – i byle dalej, byle do przodu. [...]

↑ Redaktorzy gazet akademickich w Sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego (1995 r.). Stefan Symotiuł – trzeci od lewej, Elżbieta Mulawa-Pachol – pierwsza od prawej



Bilansując 12 lat działań pierwszej ekipy redakcyjnej „WU”, warto wspomnieć, czego nie udało nam się osiągnąć. Po pierwsze, prawie zupełnie nie mogliśmy wprowadzić zwyczaju, aby pracownicy Uniwersytetu powracający z wojaży naukowych za granicą dzielili się wrażeniami z odwiedzanych ośrodków naukowych po to, aby zaznajomić z nimi następnymi odwiedzających oraz aby podpatrzeć jakieś ciekawe innowacje w funkcjonowaniu tych uczelni, zaproponować wprowadzenie ich u nas. „Wzorowy” tekst tego typu dał wówczas dr K. Brozi po powrocie z USA. Za to udało nam się przekonać świetnego historyka gospodarki i cywilizacji z Wydziału Ekonomii, a prywatnie wybitnego globetrottera dr. Józefa Dudę do przedstawiania w piśmie cyklu wizerunków uniwersytetów europejskich odwiedzanych przez niego w czasie podróży. Kilkadziesiąt tych wizerunków z osobiście wykonanymi fotografiami jest dziś materiałem na niezły album, dający obraz tych szkół wyższych w czasach, gdy nasza młodzież zaczyna rozglądać się za studiami zagranicznymi. Nie tylko UMCS był jednym z pierwszych uniwersytetów, który powołał własną gazetę, ale też tylko my przedstawialiśmy „Uniwersytety Europy”.

Ze spraw, które się nie udały, trzeba wymienić brak udzielenia głosu pracownikom administracji, którzy widzą na pewno wiele spraw trudnych i godnych naprawy i może mają różne pomysły na usprawnienie tego „rusztowania” budowli uniwersyteckiej, ale z różnych powodów stanowią „milczącą część” naszej społeczności. Po prezentacji wszystkich wydziałów z grupowymi zdjęciami pamiątkowymi planowaliśmy wydanie „Przewodnika po Rektoracie”, prezentującego pracowników tego budynku. Ale zabrakło czasu... Nie udało się stworzyć stałego „działu recenzji” wydawnictw uniwersyteckich (książek, czasopism). Nie udało się też namówić pracowników lub studentów Wydziału Artystycznego do prowadzenia rubryki karykatur, kontynuujących dzieło prof. Jeśmanowicza, lub wykonywania dla redakcji rysunków z miejsc i wydarzeń uniwersyteckich. Takie „rękodzieło” dodaje gazetom szczyptę „staroświeckości” i odbiega od mechanicznej sztampery fotografii. Gazeta nie musi mieć błyszczącego papieru, jak prospekty firm kosmetycznych, ale powinna być częścią „archiwum rodzinnego” jakiejś wspólnoty i miejscem „zbiorowego myślenia” o jej sprawach i przyszłości. Żadne, najbardziej dynamiczne ekipy nie zastąpią „zbiorowe-

go pomysłu” nad dobrem wspólnym. Mogą natomiast być sprawne w realizacji spraw konkretnych.

Do spraw niezrealizowanych trzeba dodać brak głosów studenckich, choć robiliśmy „wkładki studenckie” do pisma. Przyczyna leży w upadku samorządności studenckiej (opis, jak odbywają się wybory do samorządu, zasługiwałyby dziś na talent kogoś w rodzaju Jarosława Haška). Studenci traktowani są jako grupa roszczeniowa, a takiej najlepiej nie udzielać głosu. Czy nie powinna odbyć się debata na ten temat, oceniająca zalety i wady obecnego traktowania przedmiotu kształcenia uniwersyteckiego? Np. kultura studencka – czemuż dzisiejsza do pięt nie sięga tej z czasów PRL?

Warto pamiętać, że wielotysięczny Uniwersytet to organizm nadzwyczaj złożony. Trzeba dobrze wyczuwać jego naturę – takie wycucie miewał red. Marek Jędrzych [...]. Pismo powinno mieć grupę stałych współpracowników, którzy wspólnie deliberovaliby nad jego profilem, zaletami i brakami. Dziś mało jest uczelni, które nie mają takiego periodyku, ale warto być w tym zespole w czołówce.

Gdybym dziś miał wskazać takie dawne plany, które warto podejmować w strategii pisma, to do kilku z nich należałoby: propagowanie (może odwołując się do wzorów innych uczelni polskich i zagranicznych) istnienia „Klubu Profesorskiego”, choć dostępnego też dla młodszej kadry. Mógłby on być też miejscem spotkań obumarłych dziś towarzystw naukowych, które muszą często spotykać się w salkach dydaktycznych (siadając w ławkach studenckich, będących rodzajem narzędzi tortur). Mało kto już chyba pamięta, jak wiele dla integracji środowiska robiła dawna „mensa” (stołówka „u Kleina”) na placu Litewskim. [...] A czy katastrofa parkingowa w obrębie miasteczka nie zasługuje na wymianę opinii i pomysłów? [...] Czy stworzenie płatnego parkingu uniwersyteckiego na łące między Domem Studenta Zaocznego a stacją benzynową nie przyniosłoby jakichś korzyści chudej kasie uczelnianej...? Takich i podobnych pomysłów są dziesiątki i setki, powodzenie tylko niektórych z nich na pewno podniosłoby funkcjonowanie Uniwersytetu o parę „kresek” w górę. Kto, jeśli nie prasa uniwersytecka, powinien przede wszystkim brać aktywny udział w zabiegach o takie cele?

Stefan Symotiuk

Artykuł pierwotnie ukazał się w „Wiadomościach Uniwersyteckich” nr 5/174, kwiecień 2011, s. 26–28.

Redaktorzy naczelni „Wiadomości Uniwersyteckich”

- Stefan Symotiuk (04.1991–11.2000)
- Elżbieta Mulawa-Pachoł (12.2000–09.2006;
10.2008–12.2009)
- Franciszek Piątkowski (10.2006–09.2008)
- Grzegorz Żuk (01.2010–08.2011)
- Anna Guzowska (09.2011–10.2012)
- Agnieszka Stańczak (w zastępstwie od 11.2018 do
10.2020)
- Ewa Kawałko-Marczuk (12.2012–10.2018; 11.2021
– obecnie)



„Wiadomości Uniwersyteckie” (1991–2021): od wersji drukowanej do e-czasopisma

W bieżącym roku upływa 30 lat od ukazania się pierwszego numeru miesięcznika „Wiadomości Uniwersyteckie”, czasopisma tworzonoego przez środowisko akademickie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, o charakterze społeczno-informacyjnym, kronikarskim i promującym. Powstało, podobnie jak duża liczba innych akademickich czasopism informacyjnych, po zmianach społeczno-ustrojowych w Polsce i podobnie jak one ewaluowało pod względem edytorsko-wydawniczym, szczególnie widocznym w odniesieniu do używanego nośnika, przekształcając się z tradycyjnej, drukowanej gazety w hybrydę, łączącą druk z elektroniczną wersją. Ze względu na charakter, zawartość merytoryczną i odbiorców reprezentowanych przez społeczność uniwersytecką „Wiadomości” zaliczamy do lokalnej prasy środowiskowej. Stąd pełnią funkcje: informacyjną, opiniotwórczą, integracyjną, promującą i rozrywkową.

Analizując „Wiadomości Uniwersyteckie” z perspektywy czasu, nie trudno zauważyć zmiany w kierunku profesjonalizacji czasopisma, przy jednoczesnym i stałym zachęcaniu środowiska uczelnianego do publikowania na jego łamach. Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1991 r. i liczył zaledwie sześć stron. W skład ówczesnego kolegium redakcyjnego wchodził: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Stefan Symotiuk (redaktor). Redakcja, podejmując wyzwanie tworzenia czasopisma, wystosowała prośbę o przekazywanie postulatów i oczekiwań oraz zachęcała do współredagowania miesięcznika. Ciekawym sposobem pozyskiwania informacji i tekstów

były wyłożone na wydziałach (w dziekanatach) teczki redakcyjne, do których można było „wkładać wszelkie przesyłki dla „Wiadomości”. Pożądane były także notki bibliograficzne zawierające krótkie informacje o książkach pracowników UMCS i artykułach ukazujących się w specjalistycznych czasopismach naukowych. W tym samym roku redakcja ponownie zwróciła się do czytelników o teksty, jak to określiła: „zwięzłe (...) możliwie intensywnie nasycone faktami, datami, nazwiskami...”.

Idea współtworzenia „Wiadomości” przetrwała do dziś, choć diametralnie zmieniły się formy i narzędzia komunikacji. Pierwszy adres mailowy promocja@ramzes.umcs.lublin.pl oraz adres internetowy „Wiadomości” zostały zamieszczone w czerwcowym numerze z 2002 r. (5 (92) 2002).

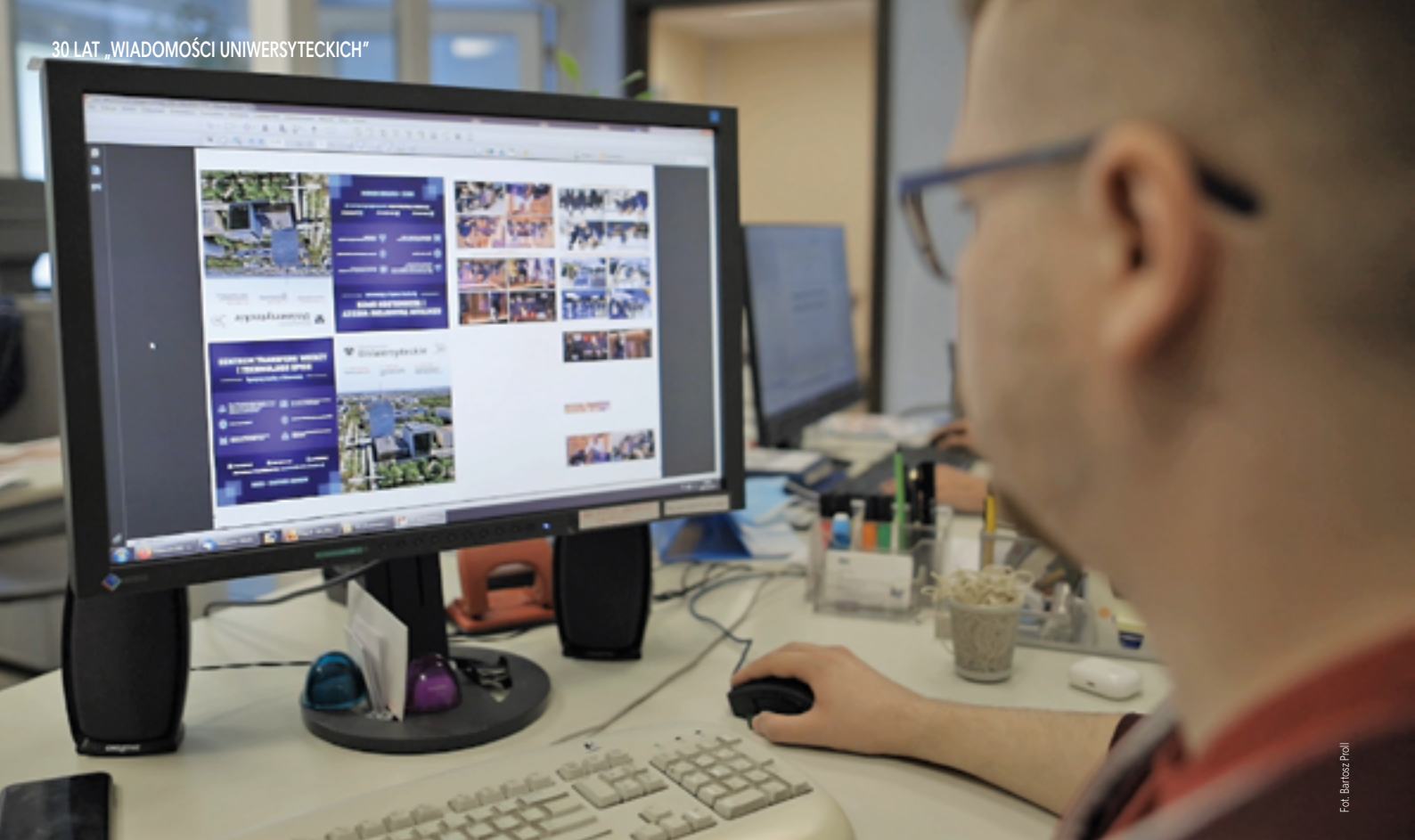
Aktualny adres wiadomosci@poczta.umcs.lublin.pl podany jest na stronie internetowej UMCS. Społeczność akademicka regularnie poprzez pocztę mailową zachęcana jest do publikowania w czasopiśmie. Na stronie domowej dostępne są szczegółowe informacje dla autorów dotyczące nadsyłanych tekstów, które można przysyłać drogą elektroniczną poprzez dedykowane formularze. Aktualnie redakcja w składzie: Ewa Kawałko-Marczuk (redaktor naczelny), Agnieszka Stańczak, Aneta Adamska, Magdalena Drwał, Bartosz Proll (fotograf) działa w ramach Centrum Prasowego UMCS. Na każdym z wydziałów naszej Uczelni powołani są koordynatorzy ds. informacji odpowiedzialni za kontakty z redakcją.

Podobnie jak inne czasopisma tego typu „Wiadomości” nie miały ściśle ustalonego nakładu. Pierwsza informacja o nakładzie 600 egzemplarzy pojawiła się

w numerze 3/4 z 2010 r. W tym samym roku numer specjalny dla kandydatów na studia osiągnął rekordowy nakład 2000. Zazwyczaj wielkość nakładu wahała się w granicach 600–750, obecnie wynosi 500 egzemplarzy. Liczba stron „Wiadomości” ulegała zmianom. Od wspomnianego, skromnego sześciostronicowego pierwszego numeru z biegiem lat wzrastała – numer 1/2021 liczył 82 strony. Podobna sytuacja widoczna jest w odniesieniu do ceny. Od numeru 2/2001 „Wiadomości” są bezpłatne, natomiast pierwszy wydany w 1991 r. numer kosztował 1 tys. złotych. Cena następnych numerów wahała się, osiągając maksymalnie 5 tys. złotych. Po denominacji w 1995 r. egzemplarz kosztował 1 złoty. W nr 2/1999 ukazała się wzmianka o sposobie dystrybucji czasopisma, zgodnie z którą punkty sprzedaży już księgarni OR PAN; dodatkowo o poszczególne numery można było pytać osoby współpracujące z redakcją. Dzisiaj papierowe egzemplarze są dystrybuowane na wydziały i do innych jednostek pocztą wewnętrzną UMCS, władze Uczelni otrzymują poszczególne egzemplarze bezpośrednio z Centrum Prasowego UMCS, członkom uczelnianego Senatu „Wiadomości” przekazuje Centrum Prawno-Organizacyjne. „Wiadomości Uniwersyteckie” są również rozsyłane do władz samorządowych, szkół partnerskich, a także do redakcji podobnych czasopism uniwersyteckich w Polsce. Od 2009 r. czasopismo zaczęło ukazywać się równoległe w wersji drukowanej i elektronicznej, wpisując się we współczesne trendy hybrydowego sposobu publikowania. Zwiększa to dostępność oraz widoczność zamieszczanych treści. Elektroniczne archiwum numerów z lat 2009–2021 dostępne jest na stronie domowej UMCS www.umcs.pl/pl/wiadomosci.htm. Cały zdigitalizowany zasób dostępny jest natomiast w Bibliotece Cyfrowej UMCS <http://dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/publication/2246?tab=1>.

Na przestrzeni lat „Wiadomości Uniwersyteckie” zmieniały swój format i szatę graficzną, niezmiennie jednak były bogato ilustrowane. W pierwszych numerach dominowały ilustracje, wśród których na szczególną uwagę zasługują ciekawe linoryty, trafne karykatury (rektorów, profesorów, osobowości Uczelni), karty świąteczne, exlibrisy, rysunki autorstwa m.in. Zbigniewa Józwicka, Józefa Tarłowskiego, Zbysława Muszyńskiego, Izabeli Wiszniowskiej, Leona Leśmanowicza.





W latach późniejszych zaczęły dominować fotografie, od 2019 r. kolorowe. W początkowym okresie szata graficzna poszczególnych numerów miała autorski, indywidualny charakter. Dotyczyło to przede wszystkim winiet, które różniły się kształtem, wielkością, krojem czcionki, zdobieniami i kolorem. Po raz pierwszy nazwisko autora projektu i opracowania winiety zostało umieszczone w stopce redakcyjnej numeru 6/1991, był nim Artur Popek. W projektowanie winiet zaangażowani byli wówczas pracownicy, a także studenci Uniwersytetu, m.in. wymieniony Artur Popek oraz Zbigniew Jóźwik, A. Pomorski, Dariusz Łukasik, Joanna Żuk, Kamila Śpiewła, Wioletta Gęca, Renata Torba, Maksymilian Snoch. Od roku 1999 winieta zyskała jednolity charakter, chociaż poszczególne jej elementy z biegiem lat ulegały modyfikacji i zmianom. Powtarzalnymi detalami były: tytuł czasopisma, herb Uniwersytetu i numeracja. Od nr 7/2000 z pierwszej strony znikł tekst i pojawiła się okładka. Zamieszczane na niej ilustracje, fotografie nie miały i nie mają stałego, określonego motywu. Nawiązują one do pór roku, świąt, treści numeru, wydarzeń z życia Uczelni. Od numeru 7/2015 zmieniona została szata graficzna okładki, na dole rozpoczęto zamieszczanie fotorelacji i zapowiedzi niektórych tekstów. Kolejna zmiana okładki nastąpiła w roku 2019 (nr 8), kiedy przestylizowano winietę, zni-

ła fotorelacja, a zapowiedzi tekstów zaczęto umieszczać w różnych miejscach.

Treści ukazujące się w „Wiadomościach Uniwersyteckich” wynikają z profilu czasopisma. Na jego łamach publikowane są informacje o aktualnych wydarzeniach związanych z Uczelnią, artykuły o charakterze popularnonaukowym, dotyczące działalności badawczo-dydaktycznej pracowników i studentów, spraw bibliotecznych i wydawniczych, związków zawodowych. Prezentowane są także szczególne osiągnięcia z dziedzin nauki, sportu, kultury. Okolicznościowo pojawiają się zazwyczaj bogato ilustrowane relacje z wystaw organizowanych przez Uczelnię. Możemy również znaleźć tu reportaże, wywiady, felietony. Różnorodność form literacko-dziennikarskich pojawiających się na przestrzeni lat obrazuje ciągły rozwój, doskonalenie warsztatu redakcyjnego oraz poszukiwanie optymalnego kształtu czasopisma akademickiego. Istotne przy tym było zachowanie dobrych praktyk dziennikarskich i przestrzeganie obowiązującego prawa, w tym prawa autorskiego.

Analizując zawartość merytoryczną „Wiadomości Uniwersyteckich”, na przestrzeni 30 lat daje się zaobserwować próby usystematyzowania przekazywanych informacji w formie stałych działów tematycznych, rubryk i cykli. W pierwszym okresie ukazywania się pisma prezentowane informacje nie były podzielone na

bloki tematyczne w wyraźny sposób. Istniały jednak powtarzające się działy i rubryki takie jak: Z prac Senatu, Kronika rektorska, Wydziały UMCS (z pojawiającym się dopiskiem: sprawy bieżące), Serwis Związkowy, Nowości Wydawnicze. Niektóre z nich są kontynuowane do dziś. Od nr 3–4/2010 zamieszczano szczegółowy spis treści. We wcześniejszych rocznikach informacje o zawartości pojawiały się jedynie w rubrykach: W numerze i Od Redakcji. W kolejnym roku spis treści został trwale uporządkowany. Wprowadzono działy tematyczne takie jak: Wydarzenia (Z życia Uczelni, Na Wydziałach), Nauka i ludzie, Karta z kalendarza, W świecie książek, Życie kulturalne, Sprawy studenckie, Rozmowa. Jednym z ciekawszych cykli była seria reportaży „Uniwersytety świata”, który zadebiutował w roku 2001. Z katalogu bloków problemowych na uwagę zasługują „Wykłady powszechne”, „Dialogowanie o mądrości” czy „Wracamy do mistrzów”. W ostatnim redakcja zamierzała opowiadać o dziejach Uczelni „zapisanych nie w poetyce arcyoprawnych wywiadów, ale w poetyce wspomnień, zwyczajnych, swobodnych opowieści”, o mistrzach – „ludziach trwale wpisanych w uczelniane dzieje i ich czasach”. W bardzo obszernym dziale Przeglądy/Zdarzenia prezentowane były wywiady z pracownikami Uniwersytetu i ludźmi kultury, wydarzenia i spotkania w UMCS, programy unijne. Warto wspomnieć także o rubryce „Zdaniem blondynki” autorstwa Elżbiety Mulawy-Pachoł, która w kilku zdaniach dzieliła się swoimi refleksjami dotyczącymi aktualnych wydarzeń. Zamieszczane w pierwszych numerach rubryki i cykle mogą być dla dzisiejszych czytelników swego rodzaju ciekawostkami. Zdarzyła się bowiem krzyżówka z hasłem, horoskop na miesiąc czy też różnego rodzaju ogłoszenia reklamowe dotyczące np. produkcji mebli. Krótkotrwałe na łamach „Wiadomości” gościł ciekawy cykl GAA – Giełda Anegdoty Akademickiej, w którym umieszczano anegdoty, wpadki oraz powiedzonka znanych postaci związanych z UMCS. Swoją opinię o działalności Uniwersytetu można było zasygnalizować w rubrykach „Co nas denerwuje” i „Co nas martwi”. W pierwszych latach (1991–1995) regularnie publikowana była twórczość poetycka pracowników Uczelni. Ukazujące się okazjonalnie wydania specjalne posiadały odmienny układ i były to głównie wydania wyborcze lub numery dla maturzystów/kandydatów. W 2014 r. opubliko-

wano numer jubileuszowy w całości poświęcony 70-leciu UMCS, natomiast numer 7/2012 – kadencji władz UMCS 2008–2012 stanowiący podsumowanie działalności Uniwersytetu w tym okresie. Kolejne tego rodzaju wydanie specjalne ukazało się w 2020 r. (nr 7) pod tytułem „Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 2012–2020”. Numer 8/2017 dedykowany był 150. rocznicy urodzin Marii Curie-Skłodowskiej.

Omawiając trzydziestoletnią historię „Wiadomości”, należy wspomnieć o próbach wprowadzenia poza miesięcznikiem – kwartalnika i biuletynu. W 1999 r. redakcja podjęła decyzję o rozpoczęciu publikacji „Kwartalnika Wiadomości Uniwersyteckie”. W zamyśle miał różnić się formatem, szatą graficzną, układem treści. Miał zawierać stałe działy takie jak: Nauka w UMCS, Sztuka w Lublinie, Wokół książek, Nauka i edukacja w świecie. Na jego łamach miały ukazywać się teksty popularnonaukowe i publicystyczne. Idea wydawania kwartalnika nie przetrwała. W 2006 r. na wniosek władz Uczelni „Redakcja Wiadomości” rozpoczęła wydawanie „Wiadomości Uniwersyteckich. Biuletyn”. Pierwszy numer został przygotowany „z marszu, a właściwie »w biegu« w oparciu o teksty zastane”. W omawianym roku wydano trzy numery biuletynu, które ujęto w numeracji ciągłej. Miały w nim dominować treści informacyjne. W kolejnych latach pomysł wydawania biuletynu nie był kontynuowany. Argumentowano to przyjęciem „łękliwej formuły” redagowania „Wiadomości” z obawy o brak tekstów (nr 2/2007). Na łamach czasopisma w numerach 1/2000 do 9/2001 zamieszczany był Dodatek Studencki poświęcony sprawom bieżącym żaków. Od 2003 r. dołączany był odrębny, wydawany nieregularnie zawierający akty prawne Monitor UMCS.

„Wiadomości Uniwersyteckie” od 1991 r. zajmują ważne miejsce w systemie informacyjnym naszej Uczelni. Zmieniały się w tym czasie zarówno pod względem edytorsko-wydawniczym, jak i merytorycznym, niezmiennie aktywizując środowisko akademickie. Z powodzeniem odgrywają też na przestrzeni wszystkich tych lat rolę kulturotwórczego i integrującego medium. W sposób szczególny uzupełniają narrację o wydarzeniach, osiągnięciach, problemach, przeszłości naszej Alma Mater.

Monika Jaworska

Ewa Rzeska

Barbara Woźniak

Biblioteka Główna UMCS

Stefan Symotiuk inicjator niespokojny

„Wiadomości Uniwersyteckie” obchodzą w tym roku swoje wielkie święto – 30 lat istnienia. Przy tej okazji nie można nie wspomnieć o założycielu tej inicjatywy i wieloletnim redaktorze pisma Stefanie Symotiuku. Profesor Stefan Symotiuk (1943–2016) był oddany sprawom naukowym i organizacyjnym Wydziału Filozofii i Socjologii, na którym spędził 41 lat, a więc całe życie zawodowe, ale również angażował siebie i innych na rzecz upowszechniania myślenia filozoficznego w każdej postaci i w każdej przestrzeni. Nie tylko zajęcia ze studentami w aulach Uczelni były jego pasją i sposobem na edukację filozoficzną.

W 1991 r. został jednym z założycieli „Wiadomości Uniwersyteckich” i przez wiele lat ich głównym redaktorem. Przez lata angażował do aktywnych form wypowiedzi tak wykładowców, jak studentów. Przykładem może być chociażby Józef Duda, który do roku 2009 publikował systematycznie artykuły na temat historii i współczesnej działalności europejskich uniwersytetów. Powstał ogromny cykl przybliżający wiedzę na temat europejskiego szkolnictwa wyższego dawniej i dziś – kto wie, może doczekamy się w tym zakresie również publikacji książkowej.

Każdy temat wnoszący nową wiedzę czy prezentujący innowacyjne lub chociaż twórcze formy czy performance obecne w aktywności studenckiej były dla Stefana Symotiuka niezwykle ważne, a więc wymagające publikacji. Dostrzegając aktywności studenckie lub bodaj wyczuwając ich możliwą eksplozję, tropił również potencjalnych autorów, wyciągając ich czasem z czeluści korytarzy uniwersyteckich. Dziś wielu z nich to profesorowie z pokaźnym dorobkiem naukowym. Jako redaktor naczelny „Wiadomości Uniwer-

syteckich” prof. Stefan Symotiuk zamieszczał teksty własne oraz pod pseudonimem „Inż. Erazm Trawiński”. Były to zwykle uszczypliwe, a czasem niebywale sarkastyczne komentarze do niecałkiem racjonalnych wypowiedzi lub działań, zwłaszcza osób decyzyjnych. Prowadzenie „Wiadomości” w rytmie życia naukowego i studenckiego było jakąś formą edukacji filozoficznej również, chyba dobrze zaszczepioną, we właściwy sposób i dobrze uprawianą, skoro miesięcznik istnieje nadal i wciąż ma o czym i o kim pisać.

Pismo uniwersyteckie to nie jedyna inicjatywa prof. Symotiuka. Przyczynił się bowiem do powstania Towarzystwa Witkacjańskiego, będąc jego „wahazarem” – członkiem honorowym. Zainteresowanie twórczością Witkacego, które z czasem przerodziło się w niezwykłą pasję, miało swój początek w liceum, kiedy uczeń Symotiuk pożyczył od kolegi *Nienasyconie*, po przeczytaniu którego uznał: „to jest to, to jest mój świat” (ze *Strzępów biografii*). Wielkim finałem pasji witkacjańskiej rozwijanej przez całe życie poza artykułami była książka *Rekoniesanse witkacjańskie* wydana w 2015 r. – to niezwykle świeże, twórcze i inspirujące spojrzenie na twórczość Witkacego.

Profesor Symotiuk był wielowymiarowym filozofem z powołaniem wobec studentów, współpracowników, ale przede wszystkim wobec wiedzy, a jeszcze bardziej wobec prawdy. Jego życie i twórczość przesycone były poszukiwaniem nowych rozwiązań, inspirujących idei, analizowaniem rzeczywistości przedmiotu i podmiotu. Uczestniczył w życiu kulturalnym intensywnie i z niesłabnącą pasją. Realizował swoje niezwykle człowieczeństwo, zgodnie z maksymą: *czynnikami*



← Stefan Symotiuik

konstituującym człowieczeństwo nie jest jakaś jedna czynność specyficznie ludzka, lecz różnorodność czynności twórczych. (...) być człowiekiem oznacza bowiem nie tylko przynależność do „rodzaju ludzkiego”, ale również uczestnictwo w różnorodności (...). Nie przez swoje podobieństwo do innych ludzi, lecz przez swoją odmienność od innych ludzi i komplementarność swojego wkładu w budowę świata nieskończenie różnorodnych dzieł ludzkich jest człowiek człowiekiem¹, wyrażoną przez jego mistrza prof. Andrzeja Nowickiego.

¹ A. Nowicki, *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 234.

Mimo wielu inicjatyw, które podejmował prof. Stefan Symotiuik, a które mają swoją kontynuację również i dziś, sam pozostawał skromnym człowiekiem, nieszukającym gratyfikacji, wyróżnień, a już zupełnie niepotrzebującym „władzy” nad innymi. Może właśnie dla tej jego charakterystycznej cechy dziś wielu nie wie lub nie pamięta, że odtwarza myśli prof. Symotiuika, który w wielu aspektach wyprzedzał myślenie jemu współczesnych. Niezwykłą cechą filozofii prof. Symotiuika było inspirowanie i prowokowanie do myślenia wszystkich, którzy mieli z nim bezpośredni, jak i pośredni kontakt. Każdy otrzymał od niego jakąś porcję wiedzy, ale to nie wszystko – dużo ważniejszym darem

Stefan Symotiuk prezentuje „WU” podczas pierwszego spotkania redaktorów czasopism akademickich (1993 r.) →



Zdjęcie: Stefan Symotiuk - człowiek z pozycji. Księga pamiątkowa, pod red. J. Mziarskiej i L. Marciszaka, Lublin 2018.

dla nas był jego szacunek i poświęcony czas. Spotkanie tego niezwykłego Sokratesa na swej drodze to odkrywanie własnego „ja” i rozumienie rzeczywistości – to ważny moment dla stawania się sobą.

Profesor Symotiuk kumulował w sobie każdą napotkaną wiedzę, niczego po drodze nie gubiąc. Nawet jeśli obszary wiedzy były od siebie odległe, potrafił je wiązać w bardzo twórczy, a czasem niezwykły sposób, budując nową jakość, nową wartość, a czasem były to tylko „harce intelektualne”, ale jakże odważne. Praca na Uniwersytecie była dla niego ciągłym, a nawet codziennym wyzwaniem, nie dlatego, że sprawiała trudność, ale dlatego, że każde spotkanie ze studentem czy grupą było ważne, wyjątkowe. O pracy tej mówił: *Nie ma nic wspólniejszego od pracy na uczelni wyższej. Nauczyciele czasem dziecinnieją, ale wśród studentów tylko się młodnieją.*

Szczególną inicjatywą była mikrofilozofia zamknięta w esejach prof. Symotiuka, którą należałoby określić jako drogę do realizowania mądrości poprzez docieranie do drobiazgów: *Przez mikrofilozofię rozumieć więc trzeba „mądrość”, jaka dana jest nam w odczytaniu sytuacji niepowtarzalnej i jednocześnie „kluczowej”*²

– jak sam o tym pisał. Zbiór niezwykłych esejów *Filozofia i genius loci* został wydany dopiero w 1997 r., co ciekawe, autor w żadnym miejscu tekstu nie poucza, nie wskazuje metody poszukiwania codziennych drobiazgów, które potrafią uaktywnić zmianę lub uzupełnić proces twórczy. Pokazując własne doświadczenia postrzegania i przeżywania rzeczy świata teraz, mobilizuje, aby konstruować przyszłość. Filozofia ta wydaje się ulotna, poza systemem i konwencją, jeśli jednak chwilę się zastanowić, to bez tych drobnych oczywistości nic wielkiego nie mogłoby się wydarzyć. Dostrzegając wszystkie szczegóły i drobiazgi, możemy docenić znaczenie całości.

W myśleniu prof. Symotiuka było wiele myślowych równoległości i inicjatyw. Kolejną jakże ważną, która towarzyszyła mu zawsze, był problem przestrzeni i czasu. W latach 90. XX w. zainicjował cykl konferencji ogólnopolskich na temat „Przestrzeni w nauce współczesnej”, a wielką pomocą w tym przedsięwzięciu wykazał się prof. Grzegorz Nowak. Cyklicznie organizowane spotkania na temat przestrzeni gromadziły uczonych wielu dziedzin z ośrodków naukowych całej Polski, podczas których analizowana była wielowymiarowo z różnych perspektyw: filozoficznej, społecznej, ekonomicznej, biologicznej, fizycznej, artystycznej. Prof. Symotiuk nie porzucił podjętego problemu, jakim jest przestrzeń i powiązany z nią czas – nad tym zagadnieniem pracował do końca, miał w zamyśle napisanie książki, nie zdążył, ale na podstawie przygotowanego materiału niebawem ją poznamy.

Osobista „niespokojność” intelektualna Profesora będąca częścią jego osobowości implikuje kolejny wątek namysłu nad człowiekiem i jego człowieczeństwem. Być może autorefleksją, a może inne źródła inspiracji spowodowały wykrystalizowanie się systemu „Homo Inquietus”. To szeroko ujmowana antropologia uwzględniająca kluczowe sekwencje: biologię, psychologię i kulturę kształtujące człowieka i jego świata. W niezwykle intrygujący sposób w licznych artykułach Profesor wyjaśniał, jak to się stało, że zaistniał człowiek, istota tak niezwykła, twórcza, a nade wszystko niespokojna w każdym fragmencie swojej jaźni. O tej filozofii Profesor pisał: *Długo szukałem swojej filozofii, nie chcąc być nigdy komentatorem cudzych. Wreszcie, kilkanaście lat temu wpadłem na myśl najpierw o rodzajach cywilizacji ludzkich /pod wpływem książki F. Braudela/, a potem*

2 S. Symotiuk, *Filozofia i Genius Loci*, Warszawa 1997, s. 7.

o naturze ludzkiej, niespokojnej i rozwichrzonej, która nie może znaleźć sobie świata wygodnego i satysfakcjonującego i musi tworzyć światy nowe.

Profesor Symotiuk mówił bardzo często i realizował zamierzenie, że myśl powinna wykraczać daleko, trzeba konstruować odległą przyszłość, nawet jeśli ma powstać utopia, to cele muszą być odległe, teraźniejszość trudno zmienić, ale przyszłość – tu każdy lub prawie każdy projekt jest możliwy. System człowieka niespokojnego nie jest zwieńczeniem filozofii prof. Symotiuka, a raczej kryterium porządkującym szczególnie spojrzenie na historiozofię, ale nie tylko.

Człowiek, zwłaszcza niespokojny stał się przyczyną kolejnego rozwidlenia myślenia prof. Symotiuka. Jeden kierunek to makrowymiar niespokojnych myśli i działań, a jednocześnie wgląd do ludzkiego wnętrza, tego, co w mikrokosmosie ludzkiego ducha. Owocem tego szczególnego rozwidlenia myśli są kolejne książki: *Stany ducha* (2011) oraz *Kultura, cywilizacja, barbarzyństwo* (2014). Przeciwnie kierunki myśli wcale nie znaczą, że cel się zmienił – zgodnie z powiedzeniem „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” można różne szlaki przemierzać, ale cel będzie jeden. I w tym przypadku Profesor badał różne szlaki, aby wyjaśnić, w którym miejscu swej ewolucji jest człowiek i jakie może osiągać cele w przyszłości.

Stany ducha to próba identyfikacji ludzkiej kondycji teraz, to diagnoza deficytów, z którymi należy się uporać, rozpoznając je indywidualnie i projektując zmianę na przyszłość. O ile *Stany ducha* obejmują mikrokosmos ludzkiej egzystencji, o tyle w książce *Kultura, cywilizacja, barbarzyństwo* znajdziemy próbę wglądu w kulturę ludzką jako całość, analizowaną od swych prapoczątków aż po czas współczesny. Analizując ewoluujące partnerstwo człowieka z rzeczami, prof. Symotiuk poszukiwał zrozumienia dla zachowania człowieka, kierunków zmian w kulturze, jak i niezwyklej różnorodności kulturowej. Intuicje, przemyślenia prof. Symotiuka mogą być niejasne, nieoczywiste, czasem sprawiać wrażenie niedorzecznych. Wynika to z zasięgu jego myśli, który był bardzo szeroki i odległy, jak i stylu pisarskiego, który odwrotnie proporcjonalnie do biegu myśli był zwerbalizowany w bardzo ciasny, uporządkowany sposób, z wielką pedanterią. Wydaje się, że Profesor miał w zamyśle zbudowanie systemu wyjaśniającego miejsce człowieka w kulturze przez pokazanie ewolucji kulturowej

opartej na szczególnej historiozofii. Pozostały notatki, pojedyncze eseje, zgromadzone materiały, bogaty warsztat, zabrakło tylko czasu na ułożenie całości.

Należy w tym miejscu wspomnieć o historiozoficznej koncepcji prof. Symotiuka, którą zaprezentował w swym ostatnim wykładzie wygłoszonym 14 grudnia 2016 r. w ramach otwartych wykładów organizowanych przez PTF oddział w Lublinie. Wykład pt. *Czy możliwy jest model kulturowo-dziejowy dla historii powszechnej człowieka?* to rozbudowane pytanie, które pokazuje wyraźnie, że Autor chciał zaprezentować możliwość całościowego uchwycenia rozwoju człowieka jako jednostki, twórcy kultury, cywilizacji w kontekście jej historyczności, a jednocześnie z uwzględnieniem przyszłych zdarzeń globalnych. Historiozofia prof. Symotiuka to połączenie kołowego i linearnego modelu dziejów, to szczególne epicykle dziejów oparte na koniunkturach szeroko rozumianych jako szczególny rodzaj kreatywności wobec rzeczy. Profesor widział historię jako zbiór faktów składających się na odcinki dziejów, które to odcinki starał się uporządkować od czasów najdawniejszych po współczesność w szczególny kołowrót postępu. Jego wizja historiozofii wydaje się efektywnym modelem wyjaśniającym ewolucję kultury, jej wzloty i upadki, hossy i depresje, jednak, jak sam Autor zauważył, świat to wzór możliwości, dlatego też nie uzurpował sobie prawa do ostatecznego wyjaśnienia dziejów człowieka, a jedynie do przedstawienia określonej możliwości patrzenia na ten świat i jego możliwe kierunki w przyszłości.

W każdej sytuacji naukowej czy spekulacji intelektualnej prof. Stefan Symotiuk kierował się poszukiwaniem lub prowokowaniem do poszukiwania nowych inicjatyw, bo jak mówił: *Czas na nowe wizje, nowe spojrzenie w przyszłość. Inaczej będziemy /nowe pokolenia/ dreptać przed czymś w rodzaju „szklanej szyby”, przez którą nie da się przejść do żadnego już „nowego świata”.* W zamyśle Autora to na pewno nie miał być ostatni wykład ani też ostatnia inicjatywa, a i uczestnicy owego wykładu oczekiwali kontynuacji, bo prowokacyjnych myśli, nieoczywistych wątków, niespokojnych inspiracji jak zwykle było bardzo wiele. Niestety kolejnych wykładów, a raczej niezwykle spotkań z prof. Stefanem Symotiukiem już nie będzie, ten rozdział został zamknięty.

Iwona Zakrzewska

Marek Jędrych – główny filar „Wiadomości Uniwersyteckich” w pierwszym ich piętnastoleciu

Pomysłodawcą powołania do życia tego pisma był nieżyjący już prof. Stefan Symotiuł z Instytutu Filozofii. Jak wspominał po latach, w burzliwych dniach przeobrażeń życia w kraju i Uniwersytecie, po odzyskaniu niepodległości w 1989 r., przyszło mu na myśl, że tak wielkie środowisko akademickie powinno mieć własne forum dyskusji i debaty, w którym będzie można swobodnie przedstawiać nurtujące je problemy, w atmosferze odradzającego się życia akademickiego.

Pomysłem tym podzielił się ze znanym mu od lat szkolnych kierownikiem Działu Wydawnictw „Annales” Markiem Jędrychem oraz z aktywnym działaczem odradzającej się Solidarności Wiesławem Kamińskim z Instytutu Fizyki. Obydwaj zaakceptowali ten pomysł i wyrazili chęć współpracy przy tworzeniu pisma.

Inicjatywa spotkała się też z życzliwym przejęciem ówczesnego rektora UMCS prof. Eugeniusza Gąsiora. W początku 1991 r. przystąpiono więc do jej realizacji. W czasie kilku spotkań inicjatorzy wiele dyskutowali o zawartości pisma, problemach edytorskich i szacie graficznej, akcentując potrzebę kształtowania demokratycznej jego linii oraz niezależność od władz Uczelni. Dlatego postanowiono nie powoływać redaktora naczelnego, a jedynie głównego pomysłodawcę S. Symotiuła obdarzyć mianem „redaktor”, podkreślając zespołowy charakter prac redakcyjnych. Przez kilka kolejnych lat tak zapisywano skład redakcji kolejnych numerów. Pisano przy tym „Redaguje Kolegium”. Od pierwszego numeru, który ukazał się w kwietniu 1991 r., w jego skład wchodził wyżej wspomniany oraz Elżbieta Mula-Pachoł, rzecznik prasowy UMCS.

Przy sprawach edytorskich i poligraficznych najwięcej miał do powiedzenia Marek Jędrych, mający wieloletnie doświadczenie redaktorskie oraz dużą wiedzę o lubelskiej poligrafii. Doskonale też orientował się w możli-

wościach technicznych Drukarni UMCS, gdyż tam planowano drukować powstający periodyk. Od grudnia 1975 r. był zatrudniony w Dziale Wydawnictw „Annales” jako redaktor. Wcześniej przez trzy lata pracował na takim stanowisku w Wydawnictwie Towarzystwa Naukowego KUL, przyjęty 1 lipca 1972 r., prawie w miesiąc po obronie pracy magisterskiej, co miało miejsce 5 czerwca tegoż roku. Tytuł magistra filologii polskiej UMCS uzyskał na podstawie pracy „Ewolucja rymu początku Polski Odrodzonej”, napisanej na seminarium prof. Marii Grzędzielskiej, która miała opinię promotorki dużo wymagającej od uczniów, szczególnie w zakresie składni i poprawności językowej.

Otrzymał więc Marek Jędrych dobre przygotowanie do przyszłej pracy redaktorskiej, w której, jak zauważało to wiele osób, wykazywał się znacznym talentem. Miał także plany pracy naukowej. Pod kierunkiem prof. Janiny Pliszczyńskiej z KUL zajmował się tematem „Antyk w liryce Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”. Po śmierci pani profesor w 1982 r. na promotora wybrał prof. Lecha Ludorowskiego. Jednak pracy tej nie skończył. W jakimś sensie przyczyniło się do tego aktywne zaangażowanie od jesieni 1980 r. w tworzenie Solidarności w Uczelnianym Komitecie Założycielskim, gdy służył młodemu ruchowi swoimi umiejętnościami redaktorskimi i znajomością poligrafii. Redagował biuletyn uniwersytecki wydawany przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność UMCS”. Był też przewodniczącym Koła Administracji i Obsługi. Na przełomie 1980/1981 r., wraz z Norbertem Wojciechowskim z KUL, utworzył Stowarzyszenie Wydawców Niezależnych, wspomagające żywiołowo rozwijające się wydawanie prasy i innych publikacji przez ogniwa Związku na terenie Lublina.

W październiku 1981 r., po odejściu na emeryturę dotychczasowej kierowniczką Działu Wydawnictw

„Annales”, został Marek Jędrych wybrany przez jego pracowników na jej miejsce i powołany przez rektora Tadeusza Baszyńskiego, od listopada 1981 r. na okres jednego roku. Funkcję tę sprawował przez kolejne lata, aż do 1994 r., czyli do reorganizacji działalności wydawniczej Uczelni i powołania do życia Wydawnictwa UMCS.

W czasie, gdy podjął prace przy „Wiadomościach Uniwersyteckich”, miał już M. Jędrych za sobą prawie dwudziestoletni okres zajmowania się redagowaniem książek oraz innych tekstów. Miał znakomite wycucie językowe, potrafił zawsze myślı autora przedstawić precyzyjnie i poprawnie, według reguł składniowych i stylistycznych. Trafnie scharakteryzowali to Agata i Łukasz Pańscy w liście wydrukowanym w piśmie „As”, nr 1(16) z 2006 r.: „Pan Marek [...] rozjaśniał tekst jednym przecinkiem czy przestawieniem wyrazów”.

W kontaktach z autorami był bardzo taktowny, aby ich nie urazić sugerował delikatnie potrzebę zmian w tekście, cierpliwie wyjaśniając, gdy była taka potrzeba, jak zmiany te wpłyną na jego przejrzystość. Bardzo Mu pomagała przy tym rozległa wiedza z zakresu historii, literatury i języka, którą stale pogłębiał. W kwestiach szczegółowych, gdy miał wątpliwości, zasięgał rady specjalistów z różnych dziedzin, „aby było najlepiej” – jak mawiał. Dlatego też przez wielu ludzi nazywany był „redaktorem znakomitym”.

Marek Jędrych był postacią charakterystyczną w środowisku akademickim UMCS, nie tylko z powodu trudności w poruszaniu się, co było skutkiem przebytej we wczesnym dzieciństwie choroby Heinego-Medina. Był człowiekiem wysokiej kultury, ogromnej wrażliwości i taktu. Emanowała z Niego życzliwość dla spotykanych ludzi. Zawsze miał dla nich czas, cierpliwie wysłuchiwał z czym przychodzili, a później z charakterystycznym życzliwym uśmiechem na twarzy udzielał porady albo wyjaśniał kwestię. W kontaktach ze mną uśmiechu tego zabrakło tylko raz, gdy jesienią 2000 r. spotkany przy Rektoracie poinformował, że właśnie złożył rezygnację z uczestnictwa w kolegium redakcyjnym „Wiadomości Uniwersyteckich”, gdyż odwołano z nie-



↑ Marek Jędrych

go W. Kamińskiego i S. Symotiuła. Po kilku dniach dowiedziałem się, że dał się jednak przekonać do kontynuowania pracy w Kolegium, co przy najbliższym spotkaniu potwierdził, stwierdzając, że uczynił to „na usilne prośby wielu przyjaciół”.

W ciągu piętnastu lat przygotował Marek Jędrych 125 numerów „Wiadomości Uniwersyteckich”. Można było zaobserwować, że w ciągu tych lat żył rytmem prac przy nich. Jego kulminacja przypadała na comiesięczne posiedzenia kolegium redakcyjnego. Starał się ciągle o pozyskiwanie tekstów,

w czym pomagali mu pozostali członkowie kolegium oraz inne osoby. Otrzymane materiały adiustował i przygotowywał do druku. Wiele uwagi poświęcał układowi poszczególnych stron oraz wystrojowi graficznemu całości. Zatwierdzony na posiedzeniu kolegium gotowy numer zazwyczaj osobiście przekazywał do składu i dalszych etapów prac, aż do druku. Ciągle interesował się ich zaawansowaniem, aby numer ukazał się na wyznaczony termin. W okresie, gdy druk „Wiadomości” był zleczany drukarni zewnętrznej, zawoził do niej swoim samochodem kolejne numery i zazwyczaj przywoził do Uczelni wydrukowany nakład.

Przy redagowaniu materiałów do „Wiadomości” pracował Marek Jędrych prawie do ostatnich dni życia. Postępująca choroba sprawiała, że czynił to nieco wolniej. Pomagała mu wtedy Małżonka Irena Anna, która przejęła kontakty z interesantami, zajmowała się też opracowaniem niektórych tekstów.

Umieranie Jego w początkach 2006 r., podobnie jak całe życie, było ciche i spokojne. Zmarł 5 marca tegoż roku, w wieku 56 lat. Pozostawił po sobie dzieło może nie pierwszoplanowe, ale ważne – redakcję ponad 300 książek i innych publikacji, przede wszystkim zaś 125 numerów „Wiadomości Uniwersyteckich”, w których wielu znajomych i przyjaciół dostrzegало „ducha Marka”.

Pozegnaliśmy Go na Cmentarzu przy ul. Unickiej 10 marca 2006 r., zaś pamięć o Nim jest żywa do dzisiaj w społeczności akademickiej UMCS, także w innych środowiskach intelektualnych Lublina.

Ryszard Szczygieł

Redaktor Franciszek Piątkowski

Franciszka Piątkowskiego poznałam, będąc jeszcze studentką. Pamiętam dobrze redaktora Piątkowskiego: zawsze eleganckiego, w garniturze, o charakterystycznym tonie głosu. Prowadził ze studentami warsztat z reportażu prasowego i już na pierwszych zajęciach prezentowaliśmy próbki naszej twórczości dziennikarskiej. Imponował nam swoją wiedzą z zakresu historii literatury, teatru, filozofii i innych nauk. Uczył nas nie tylko reportażu, ale i spojrzenia na drugiego człowieka. Powtarzał za Kapuścińskim, że „trzeba kochać ludzi”. Redaktor Piątkowski był nie tylko wykładowcą, ale też praktykiem. Kiedy go spotykałam na studiach, redagował „Wiadomości Uniwersyteckie” (2006–2008). Miał doświadczenie wyniesione z pracy w innych redakcjach. Przez kilkadziesiąt lat pracy w prasie regionalnej uprawiał przede wszystkim publicystykę kulturalną, reportaże i krytykę teatralną.

– Wielokrotnie namawiałem go, że wydaję mu zbiór reportaży, żeby to zebrał, nic z tego nie wyszło, Franio był za bardzo zajęty do takiej prozaicznej rzeczy, jak ująć nad własną książką. Był zafascynowany młodzieżą – opowiadał Stanisław Jadczyk w rozmowie dla Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN”. – Więc to właśnie fascynująca dla mnie metamorfoza Frania wykonawcy dziennikarskiego rzemiosła na pedagoga, w jakim się odnalazł chyba najpewniej. Z tego, co słyszałem, to ta młodzież go kochała.

Na zajęciach dzielił się swoim doświadczeniem. Podpowiadał nam tytuły pozycji książkowych. Wkrótce, z jego inicjatywy i dzięki jego determinacji, ruszyła Wakacyjna Akademia Reportażu im. Ryszarda Kapuścińskiego w Siennicy Różanej. To okres, w którym re-

daktor Piątkowski był szczególnie związany z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Warto jednak podkreślić, że związki redaktora Piątkowskiego z UMCS sięgają lat 60. Przyjechał do Lublina na studia prawnicze w 1964 r. Na lata zachował w pamięci pierwsze wrażenie, jakie wywarł na nim Lublin. Zobaczył miasto w słońcu, które nigdzie się nie śpieszy, które spaceruje. Na ulicach nie było tłoku. – Coś zadziwiającego – wspominał potem tamten dzień. Atmosfera Lublina tak go ujęła, że zdecydował się tu zostać.

W Lublinie pojawił się jako młody literat, już z sukcesami. Szybko zaangażował się w organizowanie życia literackiego. Rozwijał swoje zdolności dziennikarskie w Radiu Akademickim oraz w kolumnie studenckiej na łamach „Kuriera Lubelskiego” – „Konfrontacjach”, które redagował z krętych schodów Chatki Żaka.

Na studiach Piątkowski należał do kilku grup, np. do Klubu Literackiego, ruchu Pro Musica czy jego nieformalnej grupy KEKS, czyli Kręgu Entuzjastów Kultury Studenckiej z zapalczywością rozważającej „jedność w wielkości” Witkacego czy teatr absurdu Ionesco przy kawiarnianym stoliku Chatki Żaka. – Tam wielu studentów jadło, dlatego, że szkoda im było czasu na to, żeby chodzić na stołówkę i to było miejsce rzeczywiście niezwykle – wspominał Piątkowski w rozmowie dla Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” w Lublinie. – Ono żyło. To był ul. Nie było czym oddychać, bo tam były kłęby dymu, tam się paliło. Te stoliki dosłownie wirowały i przy tych stolikach działy się rzeczy moim zdaniem wyjątkowo ciekawe. Przy tych stolikach mówiło się o kulturze przede wszystkim. (...) Dyskutowało się o książkach, dyskutowało się o filozofii, dyskutowało się o polityce, dyskutowało



↑ Franciszek Piątkowski

Fot. ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN”

się o przedstawieniach. To był niezwykle zdaje się czas w kulturze studenckiej miasta Lublina. Kiedy ja zaczynałem studia, to w Lublinie już był Teatr Gong 7/30. Pierwsze przedstawienie, jakie oglądałem w tym teatrze, to były *Songi i pieśni pana Brechta*, i to już było ciekawe – dodał.

Z rozrzewnieniem wspominał Lubelskie Wiosny Teatralne, na które do Chatki Żaka ściągaly teatry studenckie z całej Polski. Na przedstawienia przychodziły tłumy widzów: – Ja do dzisiejszego dnia nie mogę uwierzyć, że nie rozpadła się sala widowiskowa Chatki Żaka – opowiadał jako dojrzały redaktor.

W roku 1969 ukończył studia i podjął pracę w redakcji „Sztandaru Ludu” jako redaktor, później kierownik Działu Nauki, Oświaty i Kultury. Zajmował się organizowaniem Społecznych Oddziałów „Sztandaru Ludu” w Biłgoraju, Krasnymstawie, Tomaszowie Lubelskim. W roku 1973 wyjechał do Białegostoku. W roku 1982 powrócił do Lublina i „Sztandaru Ludu”, został również kierownikiem Działu Publicystyki Kulturalnej i Krytyki Teatralnej w „Akcencie”. W latach 1988–1991 był twórcą i redaktorem naczelnym Tygodnika Wschodniego „Relacje”. W latach 90. pracował w redakcjach „Kuriera Lubelskiego” i „Dziennika Wschodniego” jako dziennikarz, a także opiekun dodatku studenckiego „Konfrontacje”.

Od 1976 r. był wykładowcą szkół wyższych, m.in.: zamiejscowych wydziałów warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (aktorskiego i reżyserii), Wydziału Filozofii UMCS, Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza, Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Był wykładowcą na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Filologii Polskiej UMCS. W latach 2009–2015 prowadził warsztat dziennikarza prasowego na Wydziale Politologii UMCS. Był kierownikiem Pracowni Reportażu.

– I to było chyba wreszcie takie jego spełnienie, jeśli chodzi o pracę zawodową – mówił Stanisław Jadczał w rozmowie dla Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” w Lublinie¹. – Bo miał to, co lubił. Czyli mógł opowiadać młodym ludziom o reportażu. A on kochał opowiadać. Kochał mówić o reportażu. Koledzy go czasami tak troszeczkę lekceważyli za te opowieści. A Franio kochał opowiadać. Zapalał się. I tu dostał możliwość. Kiedy spotykaliśmy się od czasu do czasu gdzieś na kawie, opowiadał mi o tych gazetkach robionych przez studentów. Chwalił mi się nazwiskami tych wschodzących gwiazd dziennikarstwa, które spod jego ręki wychodzą.

Jako naczelny „Wiadomości Uniwersyteckich” otwierała łamy dla studentów. Publikowałam tam swoje pierwsze publicystyczne teksty pod czujnym okiem redaktora Piątkowskiego. Mam dziś przed oczami jego charakter pisma, ręcznie naniesione znaki korektorskie i dopiski tekstowe.

Stanisław Jadczał: – A potem wpadł chyba na pomysł życia, czyli na Akademię Reportażu w Siennicy Różanej. Jak zwykle w naszym kraju działa zbieg okoliczności, a nie system. Franio miał tam posiadłość, hacjendę po dziadkach Jadzi. Kiedyś był się zapoznał z wójtem sławetnym z Siennicy Różanej i wójt zauroczył się Franieniem z tą jego elokwencją, a Franio wójtem. I tak powstała idea, żeby tam robić spotkania à propos Reja, à propos tradycji piśmiennictwa polskiego. I to dopiero było to, na co Franio całe życie pracował. Tu się spełnił. Ściągał tych ludzi, wybitnych dziennikarzy z całej Polski. Młodzież miał zachwyconą, zauroczoną, wpatrzoną w te tuzy dziennikarstwa.

Wspomnienia o redaktorze Piątkowskim, właściwie Franku, bo tak Go nazywaliśmy, wracają w rozmowach jego byłych studentów i uczniów. Franciszek Piątkowski zmarł w 2016 r. Miał 70 lat. Zostały nam jego teksty, które, z inicjatywy Jadwigi Piątkowskiej, żony Franciszka, ukazały się drukiem w kilku tematycznych tomach.

Agnieszka Góra-Stępień

¹ Relacja mówiona Stanisława Jadczała ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” w Lublinie z dn. 23 maja 2016, rozm. Joanna Majdanik.

Nasze „Wiadomości Uniwersyteckie”

Prehistoria

Festiwal Solidarności rozbudził nieprzebrane pokłady aktywności społecznej. Powstała wspólnota nadziei i działania, ogromna, dziesięciomilionowa siła pod parasolem ochronnym legalnego niezależnego związku zawodowego połączyła ludzi różnych zawodów, bezpartyjnych i pezetpeerowców, inteligencję i robotników, starych i młodych. Zostaliśmy owładnięci potrzebą „haustu wolności”: swobody dyskusji, swobody działania, swobody realizacji swoich planów życiowych, swobody bycia ze sobą w dziele przebudowy Polski, ale także czynienia z miejsca pracy otoczenia przyczyniającego się do budowy dobrostanu każdego pracownika.

Gdy znalazłem się w od października 1980 r. w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” i powierzono mi zadanie przygotowania programu działania organizacji związkowych, zebrałem również „tajną” grupę pracującą nad bieżącymi i strategicznymi zagadnieniami stosunku między związkiem w regionie a władzami państwowymi i partyjnymi. Pracowali w niej Jerzy Rebeta, politolog z KUL, Zbyszek Hołda i Stefek Symotiuk z naszego Uniwersytetu oraz Janek Nakonieczny z IUNG Puławy; dołączał czasem również Jurek Bartmiński. Długie godziny spędzone na dyskusjach i pisaniu memorandumów dla „S” przyniosły przyjacielskie stosunki między nami, w szczególności między mną a Stefką. Często zostawaliśmy do późnych godzin nocnych w mojej pracowni naukowej w Instytucie Fizyki, tocząc spory wokół scenariuszy rozwoju sytuacji w Polsce, nie tylko w wymiarze geopolitycznym (zawsze z dylematem „wejść – nie wejść”), ale również o koniecznej przebudowie życia nasze-

go akademickiego, uniwersyteckiego otoczenia. Zdając sobie sprawę z roli środowisk tworzonych wokół opiniotwórczych gazet i periodyków, zgodzaliśmy się, że takim ośrodkiem powinien stać się ponadpartyjny i ponadzwiązkowy periodyk uniwersytecki. Wprawdzie Uczelniany Komitet Założycielski „S” wydawał wtedy „Solidarność Uniwersytecką” (biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej), ale my myśleliśmy o periodyku akademickim ponadpartykularyzmami poszczególnych uczelni Lublina.

Pomijając moją epizodyczną obecność jako autora w podziemnym „Miesięczniku – opinie komentarze analizy” i spotkania ze Stefką S. przy okazji rozmów o jego i moich tekstach, wciąż nie było po wprowadzeniu stanu wojennego możliwości stworzenia periodyku naszych marzeń. Ja po wyjściu z „internatu” i kilkuletnich szykanach związanych z zakazem wyjazdu na konferencje i pobyty naukowe na Zachodzie, wyjechałem na Uniwersytet w Tybindze na ponad dwa lata. Po powrocie późnym latem 1990 r., naładowany „tym, com zobaczył i przeżył”, przy pierwszym spotkaniu ze Stefką podjąłem sprawę nowej gazety uniwersyteckiej. Obaj byliśmy bardzo entuzjastyczni: przewrót dokonany w Polsce zaowocował takim upodmiotowieniem różnych środowisk, że inicjatywa wydawała się nam już nawet nieco spóźniona.

Stefan zaproponował mi udział w kolegium redakcyjnym miesięcznika „Wiadomości Uniwersyteckie”, gdyż »ma już sprawy przegadane« z nową ekipą rektorską prof. Eugeniusza Gąsiora (z prorektorami Kazimierzem Goebelem, Janem Rayssem i Jerzym Bartmińskim). Wszystkie sprawy edytorskie miał wziąć na siebie Marek



← Wiesław Andrzej Kamiński

Jędrzych, podówczas filar techniczny naszego Wydawnictwa UMCS. Do redakcji dołączyła również Elżbieta Mulawa-Pachoł, zdaje się już wówczas rzecznik UMCS. Ustaliliśmy, że nie będzie w redakcji redaktora naczelnego; zamiast niego pojawił się redaktor, czasem określany w stopce również jako redaktor odpowiedzialny – Stefan Symotiuk. Periodyk został oficjalnie zarejestrowany na podstawie ówczesnego prawa prasowego jako miesięcznik prywatny ze skromną, ale pojemną nazwą „Wiadomości Uniwersyteckie”. Dzięki zgodzie władz Uczelni był wydawany przez Wydawnictwo UMCS. Oczywiście od zawsze chcieliśmy być finansowo, a zatem prawdziwie niezależni. Pamiętam spory w redakcji oparte bardziej na wróżeniu z fusów niż na rozeznaniu rynku wokół ceny pojedynczego egzemplarza. Stefan upierał się przy „okrągłych” niewielkich sumach. W ówczesnych warunkach jego propozycja 100 zł za egzemplarz była oczywiście nierynkowa. Stało na cenie 1000 zł. Ostatni numer zamykający czteroletni okres działalności redakcji oznaczony czerwiec–lipiec 1994 r. kosztował już 5000 zł. Inflacja przełomu ustrojowego zjadała zarobki nauczycieli akademickich idące w miliony złotych. A jak się sprzedawały WU? Pierwszy rok pracy redakcji znalazł odbicie w wydrukowanych 5900 egzemplarzach miesięcznika. Z nich rozprowadzono (egzemplarze obowiązkowe do jednostek Uczelni) oraz sprzedano łącznie 5776 egzemplarzy (98%).

Niestety, olbrzymie obciążenia Uczelni jawnie deficytowymi przedsięwzięciami (w numerze 3 dr Maria Świętochowska pisała o łącznym deficycie produkcji garmazeryjnej w 1990 r., pokrytym z budżetu UMCS, wynoszącym ponad 430 mln złotych, a rzeczywisty

deficyt był zdaniem autorki około dwukrotnie wyższy!), wymusiły racjonalizację budżetu Uniwersytetu, co stawiało i władze Uczelni, i redakcję w bardzo niewygodnym położeniu. My pragnęliśmy zachować pełną niezależność redakcji, co gwarantowałoby samofinansowanie się przedsięwzięcia i co było niemożliwe – jak pokazała przyszłość. Natomiast władze Uczelni, szczególnie po zniesieniu parasola ochronnego rektora E. Gąsiora, sygnalizowały potrzebę „uwzględniania interesu Uczelni” w zamian za ponoszenie kosztów druku. Udawało się nam lawirować długo. Taktyka była skuteczna tym bardziej, że jako wybierany członek Senatu UMCS, zrazu przez tzw. pracowników niesamodzielnymi (nauczycieli akademickich nieposiadających tytułu profesora lub stopnia naukowego doktora habilitowanego), a później przez „samodzielnymi” z mojego Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, miałem możliwość ochrony redakcji i treści zamieszczanych w WU przed zbyt daleko idącymi interwencjami cenzorskimi, zresztą nie tylko ze strony władz. Pamiętam zdecydowany atak na dział „Archiwa, archiwa” przez wysoko utytułowanych prawników i historyków, którzy wnieśli swoje zastrzeżenia na forum Senatu. O Senat oparła się również sprawa dodatku nadzwyczajnego do WU w całości oddanego animatorom różnych kulturalnych przedsięwzięć studenckich na naszej Uczelni. Po tym incydencie groziło nam zawieszenie działalności redakcji za dopuszczenie na łamy „głosu akademickiego niecenzuralnego słownictwa”. Zresztą mimo różnych trudności Wydawnictwo akceptowało systematyczne zwiększanie objętości pisma: od 6 stron druku formatu A4 numeru 1 do aż 32 takich stron numeru 4 (27).

Ostatecznie jednak naciski zaszyły tak daleko, że postanowiliśmy ze Stefkiem wycofać nasze nazwiska z redakcji, zachęcając jednak Marka Jędrycha i Elę Mulawę-Pachoł do podtrzymywania WU w oczekiwaniu na nadejście „lepszych czasów”. Stefan również zrzekł się de facto prawa do periodyku na rzecz Uczelni.

Nasza gazeta

Świadomie kształtowaliśmy oblicze czasopisma jako różnorodnego głos naszej uniwersyteckiej wspólnoty. Stąd ogromny wysiłek, by na przyznanych przez Wydawnictwo UMCS arkuszach wydawniczych pomieścić jak najwięcej treści o aktywności naszego środowiska, oddawać łamy jak najszerszemu kręgowi społecznych redaktorów spośród nauczycieli akademickich (samodzielnych i niesamodzielnych), pracowników: administracji, technicznych, obsługi, z różnych działów, ale także komitetów organizacyjnych ogólnokrajowych zjazdów towarzystw naukowych organizowanych na UMCS oraz z innych lubelskich uczelni. Łamy udostępnialiśmy naszym studentom, a w szczególności środowiskom twórczym: oficjalnie „akredytowanym” przy Chatce Żaka, ale również z undergroundu. Łamy były otwarte również dla władz Uczelni, a nawet ministerstwa (o różnych nazwach) szkolnictwa wyższego. Publikowane materiały często odbiegały od panującej w kręgach oficjalnych poprawności politycznej.

Z premedytacją został wybrany format tak, by odróżniał nasz periodyk o innych „konkurentów”. Stosowaliśmy również oszczędnie pojawiające się wtedy szaleństwo koloru, nie tylko przez wzgląd na koszty druku, kolor mógł się pojawiać w winiecie czasopisma i na jego tytułowej oraz ostatniej stronie, jako wyraz „sympatii” redakcji dla wybranych tekstów lub grafik. Dodam, że wprowadzona zmienna graficznie winieta WU była zawzięcie bronionym na spotkaniach redakcji pomysłem Stefka. Twierdził, że wariacje winiety pozwolą odejść od sztampy masówki wydawniczej. Ponadto dawaliśmy możliwość błysnięcia naszym grafikom z Wydziału Artystycznego oraz – nie mniej istotne – odświeżania wizerunku czasopisma u czytelników. Marek Jędrych łamiący gazetę stosował również inną złotą zasadę pochodzenia Stefanowego: na dwóch–trzech pierwszych stronach numeru drukowano tylko części najciekawszych zdaniem redakcji tekstów, odsyłając czytelnika do kontynuowania lektury na dalszych stro-

nach. Często zresztą dłuższe teksty pozycjonowano na trzech–czterech stronach. Zdarzało się również, że na początkowych stronach drukowana była bardzo interesująca końcówka tekstu z początkiem w głębi numeru.

Redakcja eksperymentowała zresztą nie tylko w zakresie łamania, zabaw w winietę i formatem. Wciąż wzbogacaliśmy tematycznie czasopismo, starając się obserwować reakcje czytelników, np. drogą ankietową. Przeglądając zbindowane oryginały WU od 1 (1) z kwietnia 1991 r. do 4 (27) – łącznie z wydaniem specjalnymi 30 kolejnych numerów czasopisma, można zobaczyć dobitnie, jak „macki” redakcji sięgały po nowe zasoby ludzkie, umożliwiające realizację maksymalistycznych jej zamierzeń. Numer 1 (1) otwiera sprawozdanie *Z prac Senatu* (kontynuowane na str. 2 i 3) podpisane (wak), co nie wymagało wielkich zdolności detektywistycznych czytelnika, by w składzie kolegium odnaleźć autora – Wiesława A. Kamińskiego. Drugim tekstem była *Nauka i pokolenie dorosłych* (autora odkryć nie jest już tak łatwo), kontynuowane na str. 3. W numerze tym odnajdujemy również dwie żywotne dla społeczności UMCS uchwały Senatu: w sprawie finansowania nauki oraz w sprawie Marca 1998 r., teksty z rubryki *Pożegnania* dotyczące zmarłych pracowników UMCS, *Jubileusze* podsumowujące dokonania i dorobek organizacyjny świętujących profesorów, *Mianowania* przynoszące informacje o nowo utytułowanych profesorach oraz powołaniach naszych pracowników na różne funkcje w towarzystwach naukowych, stowarzyszeniach twórczych, o nagrodach środowiskowych/krajowych/międzynarodowych, *Habilitacje, doktoraty* odnotowujące otrzymane w ciągu ostatniego miesiąca stopnie naukowe przez pracowników UMCS, *Co nas denerwuje* ze wskazaniem na rozdeptywane trawniki i mycie prywatnych samochodów przed garażem uniwersyteckim, *Apel redakcji* do czytelników o powszechnie współredagowanie czasopisma przez składanie swoich tekstów do specjalnych teczek wyłożonych w każdym dziekanacie. A do tego artykuły problemowe, jak ten wspomniany o sięganiu w dydaktyce poza jej tradycyjne formy (*Nauka i pokolenie dorosłych*), informacje bieżące (*Łączność z całym światem* o przyłączeniu się UMCS do European Academic Research Net, pierwszej sieci komputerowej zapewniającej swobodną komunikację ze światem, *UMCS w liczbach*, *Polacy z Białorusi*, *Goście i wyjeżdżający* o wyjazdach zagranicznych,



← Od lewej:
Wiesław A. Kamiński, Marian Harasimiuk, Elżbieta Mulawa-Pachol, Kazimierz Goebel, Stefan Symotiuł, Jadwiga Mizińska, Marek Jędrzych

o Akademickim Ośrodku Kultury, Tempusie, posiedzeniach towarzystw naukowych, wystawach, obronie szpitalika w DS „A”. A także informacja o apelu pracowników i studentów Wydziału Filozofii i Socjologii do ministra edukacji narodowej, przydziale mieszkań dla 26-osobowej grupy pracowników, o nowościach Wydawnictwa UMCS). Wszystko ściśnięte niemożliwie, skondensowane, ale oddające już w pierwszym numerze ducha zamierzeń redakcji. Uważaliśmy zresztą, że przyjdzie pora na wydzielenie z czasopisma funkcji czysto informacyjnej, do odrębnego cotygodniowego dodatku, „Biuletynu Informacyjnego UMCS”. Przyszłość pokazała, że – po kilku próbach – pomysł jest za trudny do realizacji, głównie z powodu niemożności zbudowania zinstytucjonalizowanej sieci „zasysającej” rzetelne informacje przeznaczone do biuletynu.

Redakcja czyniła wiele starań o pobudzenie aktywności czytelników. Wprowadzaliśmy wciąż nowe rubryki i działy tematyczne sprzyjające ujawnianiu się ich różnych talentów: polemicznego, reporterskiego, twórczości własnej, nerwu politycznego, zamiłowań społecznikowskich, myślenia i działania wspólnotowego. Najczęściej inicjowały je teksty redaktorów i osób z nami zaprzyjaźnionych. Pojawiły się *Wyprawy, ekspedycje, podróże* z moim esejem o przemianach u naszego wschodniego sąsiada pt. *Obrazki z Rosji* (4/20), do którego pretekstem był mój udział w konferencji w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej; również z sentymentalnym listem do żony Krystyny *Deszczowa opowieść* z Calypsbyen (Spitsbergen) Mariana Harasimiuka (wydanie specjalne, Zjazd Polskiego

Towarzystwa Geograficznego), z ważnym poznawczo *Kształceniem prawników w Niemczech* na marginesie dłuższego tam pobytu naukowego Marka Kuryłowicza (4/27), z Eligiusza Złotkiewicza islamem widzianym przez matematyka pt. *Para w gwizdek ...*

Rozmowy redakcji stwarzały możliwość przybliżenia czytelnikom poglądów, planów, zamierzeń, działań wybitnych intelektualistów, pisarzy, aktualnych zarządzających szkolnictwem wyższym w Polsce i na naszej Uczelni: rozpoczęła ten cykl moja rozmowa rektorem Eugeniuszem Gąsiorem *O lepszy uniwersytet* (nr 3) i kolejne z ministrem Robertem Głębockim (nr 4), z Marcinem Królem, redaktorem działającego już niepodziemnie miesięcznika opinii „Res Publica, inteligencja, uniwersytety” (nr 8). Ale także np. Wiesława Krajki rozmowa z Philipem Conradem (nr 5), *Rozmowa przy śniadaniu* Jadwigi Mizińskiej z Tomaszem Venclową (nr 6), przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego Andrzeja Białasa *Notatki* (nr 8). W *Prezentujemy* pisaliśmy o ludziach naszej akademickiej wspólnoty, wybitnych profesorach, twórcach, ludziach, którym nie jest „wszystko jedno” i którzy rozpalają nasze emocje: *Słowo i obraz – świat nauki i sztuki Stanisława Popka* z jego wierszami (*Powtórka z Hegla* i *Koncert na cztery ręce*), *Pasje życia Zbigniewa Józwicka* (3/10), Jakuba Litwina *Myśli* – cytaty z jego dzieł przypominające tego wyrzuconego w 1968 r. z UMCS filozofa i myśliciela, kierownika Katedry Filozofii Społecznej (3/10), *Inspirując się naturą – o rzeźbie Marii Siuty-Góreckiej* (7/14), *Wspomnienia lwowskie* Marii Grzędzielskiej (3/19) – o niełatwych losach wojennych, „Samsara” – *Aneks o grupie,*

której jakby nie było (nr 4/20). W lutym 1994 r., po upływie trzech lat od powołania czasopisma, opublikowaliśmy spis wszystkich autorów. Obejmował wszystkie litery, także V – Tomas Venclowa, z wyjątkiem E i Y, i zawierał 234 nazwiska!

Wprowadziliśmy prezentacje poszczególnych wydziałów z omówieniem sylwetek badaczy, prezentacją istotnych wyników, działalnością poza uniwersytetem, prywatnymi zainteresowaniami i aktywnością hobbystyczną. Na przykład prezentacja mojego ówczesnego Wydziału Matematyki i Fizyki (s. 12–21, nr 6/13) przypominała ojców założycieli, zawierała kalendarium wydziału, osobiste dokumenty rysujące atmosferę tamtych czasów (rozpoczął Armin Teske swój list z podziękowaniami dla fetującego go w 1964 r. Michaliny Dąbkowskiej: *Miłościwa Pani, Najkształtniejsza Biąta Głowo, Michal-Inko!*), prezentowali się nauczyciele akademicy z hobbystycznymi zamiłowaniami: Mieczysław Subotowicz opowiadający o swoich fascynacjach astronautyką, cywilizacjami pozaziemskimi i... łącznością międzygwiazdową realizowaną na wiązkach neutrin (opublikował w „Nature” w 1979 r. artykuł na ten temat; przecieki z kregów wojskowych sugerują, że dwie amerykańskie łodzie podwodne zrealizowały w końcu XXI w. taką drogą łączność, przesyłając między sobą z punktów leżących po obu stronach Ziemi wiadomość ze słowem *nutrino*), natomiast o *Kolekcji strachów na wróble* Wiesława A. Kamińskiego pisano z kulturowej perspektywy, wzbogacając tekst reprodukcjami ze zbioru gromadzonego od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Za inicjowaliśmy również dyskusję o szkołach naukowych oraz prezentowa-



liśmy naszych uczonych, twórców takich szkół, na przykład prof. Andrzeja Waksmundzkiego.

Prowadziłem cykl *Z archiwów* w nadziei, że stanie się zaczynem odmitologizowania przeszłości Uniwersytetu w podwójnym – jak pisałem – sensie: poprzez udostępnienie społeczności akademickiej dokumentów, które nie miały wcześniej szans na upublicznienie, a dzięki ich odnalezieniu w archiwach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie, gdzie uniknęły rąk „czyścicieli” archiwów naszej Uczelni, wciąż istniała szansa konfrontacji dokumentów z opiniami świadków narodzin UMCS i odbiorów „[...] lukrem ciekących wydań okolicznościowych z okazji kolejnych jubileuszy »pierwszego uniwersytetu PRL«”. Niestety, stał się cykl źródłem pierwszej poważnej próby ograniczenia swobody redakcji, opisanej w numerze 2/7, gdy na ręce rektora, a za jego pośrednictwem do Senatu dotarło pełne oburzenia pismo Wydziałów Humanistycznego oraz Prawa. Zwracano w nim uwagę, że „cykl archiwalny budzi niepokój”, zarzucono „przypadkowość doboru”, że „wybierane są raczej ciekawostki” oraz „naruszane obowiązujące zasady edytorstwa”. Sumowałem na posiedzeniu Senatu obronę cyklu: „dla

części środowiska dobrym wyjściem byłby zakaz druku cyklu, gdyż wywołuje »co najmniej zastrzeżenia i upoważnia historyków do zasygnalizowania swoich zastrzeżeń«. Walczyłem i walczę z jednomyślnością i dyktatem wiedzących lepiej. Wątpliwości, jak dla Francuza, są dla mnie esencją życia. Widzę raczej przemawiające za cyklem archiwalnym i będą go kontynuował”. Poskutkowało. Redakcja w niezmiennym składzie mogła działać dalej.



W połowie kadencji władz rektorskich przeprowadziliśmy anonimową ankietę wśród czytelników, tak wydrukowaną, żeby można było ją wyciąć bez szkody dla innych treści. Pytania dotyczyły spełnienia przez ekipę rektorską oczekiwań respondentów, ewentualnej zmiany nastawienia do ekipy po upływie połowy kadencji, wymienienia działań rektora, które uznaje się za ważne, chybione oraz jakie zmiany należy wprowadzić natychmiast (nr 3/10). Podobne ankiety prowadziliśmy, proponując czytelnikom ocenę administracji uniwersyteckiej, jednostek ogólnoucześnień.

Anegdota akademicka, żywo przyjęta przez czytelników i gromadząca wielu autorów, przypominała naszej wspólnoty, że prawdę o jej życiu rysuje również codzienność odnotowana z humorem, nawet czasem z pewną dozą złośliwości, przez takich autorów jak Roman Tokarczyk, Stanisław Uziak czy Tadeusz Margul, autor z wielką swadą i werwą anegdoticznie wspominający początki naszej Alma Mater i jej ludzi, uzyskujących w jego ujęciu niepowtarzalny, wielobarwny wymiar. Profesor R. Tokarczyk, jak się okazało wytrwale gromadzący anegdoty z życia UMCS, wydał po latach obfity tom swoich „domalowań” do zbiorowego portretu naszej Uczelni.

Zabiegaliśmy również o uatrakcyjnienie szaty graficznej WU, wzbogacając poszczególne numery o wyrafinowane grafiki Zbigniewa Józwicka i Józefa Tarłowskiego, karykatury ludzi Uniwersytetu piórka Jeśmianowicza i Tarłowskiego, o reprodukcje dzieł twórców z Wydziału Artystycznego, grafików, fotografików, rzeźbiarzy. A także o metodologiczno-filozoficzne rysunkowe interpretacje pojęć zaprzyjaźnionego z redakcją Zbysława Muszyńskiego.

Podkreślałem znaczenie, jakie w redakcji przywiązywaliśmy do rubryki *Co nas denerwuje*, do której denerwujących faktów albo obserwacji dostarczała nam codzienność uniwersytecka oraz czytelnicy. Dyskusje i polemiki wokół tu poruszanych spraw niewątpliwie budowały solidarność naszej uniwersyteckiej wspólnoty wokół jej lepszego – jak to się dzisiaj mówi – dobrostanu. Przywiązywaliśmy też dużą wagę do osobistego punktu widzenia naszego redaktora odpowiedzialnego Stefka występującego pod pseudonimem „inż. Erazm Trawiński” i pisującego do rubryki *Zakład produkcji sensu*. „Produkowany sens”, często zaskakujący i szturchający codzienne poczucie sensu, nie pozwalał czytelnikowi zapominać, że wyposażony jest w mózg, zaś rzeczywi-

stość istnieje tylko po to, by w poglądach na nią pozostawać wiernym swoim przemyśleniom i wartościom.

Znajdujemy wśród wielu informacji także tę o pierwszym rankingu wszystkich szkół wyższych (za „Wprost” 1991, nr 49), w którym w pierwszej trzynastce uniwersytety zajmowały miejsca: I – UJ, II – UW, VI – UAM, IX *ex aequo* – UMCS i Uniwersytet Wrocławski. Gardłowaliśmy za powrotem do korzeni UMCS i połączeniem z „braćmi odłączonymi” w tekście *Inicjatywa na rzecz połączenia UMCS-AR-AM* (nr 3), co zaowocowało sensacją ogólnopolską wplątującą rektora E. Gąsiora w pomówienie o szykowaniu fuzji lubelskich uczelni. Prostowaliśmy w materiale *Połączenia UMCS z KUL nie będzie* w bezpośredniej rozmowie z nim rzecz całą (nr 7). „Maczaliśmy palce” w promowaniu utworzenia Towarzystwa Witkacjańskiego, inicjowanego przez Jadzię Mizińską, Elżbietę Rzewuską, mnie, Stefka i Tadeusza Szkołuta, towarzystwa – ze statutem w postaci zaproponowanej przeze mnie – składającego się z członków zwyczajnych zwanych *bungami*, członków honorowych – *wahazarami* i członków wspierających – *hyrkanami*, z najwyższą władzą zwaną *Najwyższym Autorytetem*, zarządem – *Gnębonią* i organem kontroli wewnętrznej – *Nadkomisariatem Ładu Wewnętrznego* (składała się z dożywotnio sprawujących urząd *strażników czystości*). Dodam, że inicjatorzy z redakcji jako członkowie-założyciele przeżyli niezapomniane chwile happeningu rejestracyjnego na trzech kolejnych sesjach, zanim sąd rejestrowy przełknął statut naszego pomysłu!

Z perspektywy trzydziestoletniej widzę nasze „Wiadomości Uniwersyteckie” ogromne: rzeszą czytelników, rzeszą autorów zapewniających szpalty, rzeszą zadrukowanych ryz papieru, na których zawsze o coś chodziło: o sprawy naszej Alma Mater rozpięte między codziennością każdego z jej członków a potrzebą rozwiązania problemów kładących się brzemieniem na całym Uniwersytecie... Nie mam wątpliwości, że całkowicie bezinteresownie (nigdy nie płaciliśmy autorom i nigdy nie pobieraliśmy wynagrodzenia za pracę w redakcji), ale z najgłębszym przekonaniem o „słodkiej” służby uniwersyteckiej wspólnoty. Przeczytałem gdzieś u Kraszewskiego: *Kiedy autor śmiało pisze prawdę, jest to znakiem, że ma odwagę znosić prześladowanie albo umrzeć z głodu*. Tacy byli nasi autorzy, tacy byliśmy my – redaktorzy.

Wiesław Andrzej Kamiński

W pamięci przechowuję tylko dobre wspomnienia

Byłam związana z „Wiadomościami Uniwersyteckimi” od początku ich istnienia do końca 2009 r. Początkowo był to kwartalnik, potem dwumiesięcznik i miesięcznik, wydawane skromnie w formie broszurki na powielaczu. Wiadomości stanowiły kronikę życia Uniwersytetu, informowały o wydarzeniach, które się już odbyły. Z czasem „Wiadomości” okrzyły, spotkały się ze sporym zainteresowaniem, do redakcji zaczęło napływać więcej materiałów, pracownicy uznali, że warto pochwalić się swoimi osiągnięciami, poruszać interesujące ich tematy.

Redakcja nie dysponowała samodzielnym pomieszczeniem, posiedzenia kolegium odbywały się w pokojach redaktorów: u dr. Z. Józwicka, dyrektora Z. Kowalskiego, prof. W.A. Kamińskiego i mgr. M. Jędrycha, który był sekretarzem redakcji. On to właśnie włożył

najwięcej pracy w techniczne i stylistyczne przygotowanie numerów do druku. W tych działaniach wspomagał go z pełnym zaangażowaniem prof. S. Symotiuł. Pomocą służyła także redaktor M. Kopycińska, prof. J. Mizińska, doc. J. Gurba, nad techniczną stroną – drukiem – czuwał Antoni Dudek.

Z chwilą wprowadzenia stałych korespondentów wydziałowych dokumentowano bardzo dokładnie wszystkie wydarzenia, które miały miejsce na wydziałach. Zmieniła się także częstotliwość wydawania pisma i szata graficzna. Z szarego skromnego biuletynu powstał miesięcznik znajdujący uznanie nie tylko w naszym środowisku. Kolorowe okładki, wiele zdjęć i ilustracji wewnątrz numeru oraz dobry gatunkowo papier uatrakcyjniły nasze czasopismo. Zamieszczone były sprawozdania z dyskusji nt. reform w szkolnictwie wyższym, zmian w naszej Uczelni.

Te burzliwe debaty doprowadziły do zmian systemowych szkolnictwa wyższego i naszej Uczelni, stąd mniejsze zainteresowanie takimi tematami, tym bardziej, że swoje zainteresowanie i zaangażowanie przenieśliśmy na własny teren, pilotując proponowane zmiany, a nawet wprowadzając w codzienne funkcjonowanie naszych uczelnianych jednostek.

Druk pisma, po likwidacji Zakładu Poligrafii UMCS, ulokowany był poza Uczelnią, więc ważne było dotrzymanie wszelkich terminów. Sukcesem było – tak mogłoby powiedzieć – zachowanie przez lata wyrównanego poziomu pisma. Na ogólnopolskich spotkaniach zespołów redakcyjnych odbieraliśmy gratulacje od kolegów, dla niektórych byliśmy inspiracją do wprowadzenia zmian w ich czasopismach uczelnianych. Duże zainteresowanie bowiem budziły relacje (i na naszej Uczelni,



Elżbieta
Mulawa-
Pachol →

Fot. Wacław Kostko



Fot. ze zbiorów Muzeum UMCS

← Spotkanie z okazji wydania dziesięciu numerów „Wiadomości Uniwersyteckich” pod redakcją E. Mulawy-Pachot, 14.01.2000 r.



Fot. ze zbiorów Muzeum UMCS

i w innych) z obrad Senatu, informacje o pracy ekipy rektorskiej, dopytywano się o dodatek prawny zawierający najnowsze regulacje związane z funkcjonowaniem Uczelni.

Cieszę się, że zostały utrzymane stałe rubryki, zawartość pisma jest podobna w treści i wiem, że cieszy się zainteresowaniem i popularnością w środowisku.

Praca w „Wiadomościach Uniwersyteckich” i na stanowisku rzecznika prasowego dała mi wiele satysfakcji, dużo znajomości na terenie Uczelni i Lublina, niektórzy z nich przekształciły się w przyjaźń. Mojej pracy towarzyszyło życzliwe zainteresowanie i wsparcie władz rektorskich – profesorów: Wiesława Skrzydły, Tadeusza Baszyńskiego, Eugeniusza Gąsiora, Stanisława Uziaka, Kazimierza Goebła, Mariana Harasimiuka i Wiesława Kamińskiego, za co jestem bardzo wdzięczna.

Miałam możliwość spotkania wielu interesujących ludzi – pisarzy, polityków, naukowców, którzy odwiedzali nasze miasto i Uczelnię. Byli to m.in. Gustaw

Herling-Grudziński, Norman Davies, Marek Edelman, Bronisław Geremek, Władysław Bartoszewski, Jan Karski, Grażyna i Krzysztof Pomianowie, Ewa Lipska, Julia Hartwig, Alex Danzig z Izraela, redaktor Jerzy Giedroyc i Zofia Hertz z paryskiej „Kultury”, Józef Hen, Hanna Krall, Janusz Głowacki. Było ich na prawdę bardzo wielu, ale ten krótki materiał nie może zmienić się w książkę telefoniczną. Część z tych osób już niestety nie żyje, ale zachowałam ich wszystkich w swojej pamięci. Byli oni gośćmi UMCS bądź odwiedzaliśmy ich jako doktorów *honoris causa*, honorowych profesorów czy gościli w naszych murach jako bohaterowie „Wieczorów Literackich”, prowadzonych z powodzeniem przez dr Annę Nasalską. Ja zajmowałam się stroną organizacyjno-administracyjną, dbałam o program turystyczny, w którym nie mogło zabraknąć zwiedzania Lublina i spotkania w Muzeum na Zamku, spacerów po Kazimierzu Dolnym czy wypadu do Muzeum w Kozłowce. Relacje z ich pobytu w naszej Uczelni, rozmowy ukazywały się także w „Wiadomościach”.

Tak więc zaangażowanie w pracę w naszym miesięczniku, jak i praca przez 33 lata na stanowisku rzecznika prasowego dostarczały mi wiele satysfakcji i miłych wspomnień, a rzeczy nieprzyjemnych (bo i takie się trafiały) nie przechowuję w pamięci.

Elżbieta Mulawa-Pachot

Każdy numer „WU” to kolejne ogniwo historii

Rozmowa z prof. Jadwigą Mizińską

Do zespołu redakcyjnego „Wiadomości Uniwersyteckich” dołączyła Pani w 1992 r. Jak do tego doszło?

Moją obecność i potem pobyt w „Wiadomościach Uniwersyteckich” zawdzięczam mojemu przyjacielowi prof. Stefanowi Symotiukowi, który zaprosił mnie do redakcji. Myślę, że to nazwisko będzie się często powtarzało w różnych kontekstach w związku z „Wiadomościami”.

Drugą ważną osobą dla wczesnego etapu i genezy „Wiadomości Uniwersyteckich” jest prof. Jerzy Bartmiński, który był wówczas prorektorem UMCS i był zaprzyjaźniony serdecznie właśnie z prof. Stefanem Symotiukiem. Oni mieli taką ideę, wielokrotnie o niej słyszałam od Stefana, żeby w związku ze zwycięstwem Solidarności i idei samorządności propagować i realizować taki rodzaj polityki kulturalnej, która polega na lokalnym patriotyzmie. To się wyrażało m.in. w tym ruchu, że każda wspólnota szuka swojego głosu i interesu poprzez wydawanie gazet, poczynając od gazetek szkolnych aż po uniwersyteckie. Właśnie te dwie osoby – prof. Symotiuk i prof. Bartmiński – obmyśliły idee i zadania „Wiadomości Uniwersyteckich” i zaprosiły mnie do już istniejącego składu.

Jaka atmosfera panowała w redakcji?

Członkowie zespołu redakcyjnego byli jednocześnie gronem przyjacielskim nastawionym w duchu pojednawczym, dialogicznym. Stefan to wizjoner spod znaku Witkacego. Był zaprzyjaźniony i dogadany z Markiem Jędrychem. Mieli dopełniające się osobowości. Dogadywali się ze sobą doskonale. Nie było tam miejsca na hegemonię, rządzenie, wydzieranie sobie władzy.

Marek był nieprawdopodobnie sumienny, ewangelicznie uczciwy, dyskretny, przyjazny ludziom. Elżbieta Mulawa-Pachoł z kolei przez wiele lat prowadziła kronikę rektorską i pilnowała czasopisma od strony administracyjnej.

Istniały niejako dwa ośrodki „Wiadomości Uniwersyteckich”. Pierwszy to była redakcja w Rektoracie w gabinecie Marka Jędrycha, a drugi to gabinet Wiesława Kamińskiego w gmachu Fizyki, do którego byliśmy zapraszani po każdym wydaniu numeru. Tam oglądało się to wydanie przy herbacie i ciastkach, po czym następowała dyskusja i planowanie kolejnych numerów oraz ogólna rozmowa, która się rozszerzała na problematykę nie tylko uniwersytecką. Widzę z dystansu, że panowała wtedy bardzo wysoka temperatura dyskusji społecznych, politycznych, intelektualnych, filozoficznych.

Czyli można powiedzieć, że nie była to dla Państwa tylko praca?

Tak. Każdy numer to było kolejne ogniwo historii. Stefan Symotiuk i Jurek Bartmiński byli ludźmi płomiennymi i żarliwymi, entuzjastami, ze wzrokiem skierowanym w przyszłość, nastawionym na optymistyczne wizje, czasem utopie. Profesor Stefan Symotiuk zachęcał z resztą studentów do myślenia utopijnego, z myślą o remoncie cywilizacji. Remont cywilizacji to była jego *idée fixe* – nie będziemy burzyć, jak w czasie rewolucji, wrywać z korzeniami i zaczynać od nowa, lecz będziemy remontować. Chodziło tu nie tylko o kulturę czy politykę, ale o całą cywilizację. Dzisiaj nikt tego nie pamięta. To były piękne wizje historiozoficzne. Specjalnością



↑ Jadwiga Mizińska

nauką Stefana była historiozofia, czyli filozofia historii. Stąd jego myślenie perspektywiczne, wybiegające w przeszłość i w przyszłość, z malutkim przystankiem na teraźniejszość.

Chciałabym to jakoś Państwu przekazać, ale jak to zmierzyć – temperaturę myślenia, temperaturę intelektualną i emocjonalną tej pracy, choć właściwie to nie była praca, tylko raczej przeżywanie naszej obecności w tym miejscu wokół pomnika „Maryśki”.

Myślę, że żeby choć trochę poczuć ten klimat i tę temperaturę, trzeba przeglądać numery archiwalne, wczytywać się w nie. Co było dla Państwa ważne, gdy tworzyliście „Wiadomości Uniwersyteckie”?

Gdy zaczynaliśmy tworzyć „Wiadomości Uniwersyteckie”, nikt nie zwracał uwagi na takie pojęcia jak poczytność, oglądalność, słuchalność – bo to jest, w mojej ocenie, spojrzenie biurokratyczne. Myśmy się entuzjasmowali treścią „Wiadomości”. Dla nas wszystko tam było szczególne. W piśmie przez tyle lat zapisywała się nasza codzienność, nawet takie drobiazgi jak wykaz profesur, habilitacji i doktoratów. Na początku szukaliśmy formuły funkcjonowania, nawet jeśli chodzi o format gazety czy winietę. Organizowaliśmy konkursy na winietę, w które włączali się studenci i pracownicy Wydziału Artystycznego. Przykładaliśmy do tego wielką wagę i bawiliśmy się tym ogromnie.

„Wiadomości” pączkowały. Stworzyliśmy m.in. coś w rodzaju dodatku „Wiadomości Uniwersyteckich”,

który się nazywał „Bazar”. Była to efemeryda stanowiąca forum dla niepokornej twórczości studenckiej. Jedno z wydań zakończyło się nawet małym skandalem – został bowiem opublikowany studencki wiersz z niecenzuralnym słownictwem.

Bardzo mocny akcent kładliśmy na ciągłość pokoleń. To była działka Stefana Symotiuka i moja. Gdy umierał członek wspólnoty akademickiej, niezależnie od tego, czy to był znany profesor, czy ktoś młodszy, to oprócz publikowania nekrologów i wspomnień, szukaliśmy także materiałów fotograficznych, które opowiadały o tej osobie. Apelowaliśmy do uczniów i rodzin i docieraliśmy do prywatnych fotografii z przeszłości, czasem nawet z dzieciństwa. Z wielką estymą i szacunkiem oraz skrupulatnością dokumentowaliśmy postaci, takie jak np. prof. Józef Reutt, prof. Narcyz Łubnicki czy prof. Grzegorz Leopold Seidler. Bardzo dbaliśmy o pamięć o tych ludziach. Nierzadko grzaliśmy się w ich blasku. W naszym podejściu do nich było dużo podziwu i miłości. Wydaje mi się, że środowisko akademickie UMCS było po prostu przesycone dobrymi uczuciami. Oczywiście, że były jakieś osobiste anse, ale mimo to byliśmy życzliwi. Było wówczas bardzo dużo poczucia humoru, żartu. Później czasy się zmieniły i te wszystkie emocje i uczucia jakoś zanikły.

Kiedy w 2006 r. zmarł Marek Jędrych, był to dla nas straszny cios, tym bardziej, że był młodym człowiekiem. Okazał się niezastąpiony. Dowodem na to była książka pt. *Marka Jędrycha istnienie dyskretne (1949–2006). W piątą rocznicę śmierci*, przygotowana przez przyjaciół i znajomych. Byliśmy zdruzgotani, gdy okazało się, że przy jakimś remoncie po śmierci Marka Jędrycha ktoś wyniósł całe archiwum WU i ono zaginęło. Potem pojawił się redaktor Franciszek Piątkowski i on poprowadził „Wiadomości” po swojemu, w sposób bardzo ciekawy i oryginalny. Przyprawił grupę absolwentów dziennikarstwa, których inspirował. To był dobry okres, choć już nie taki swojski.

UMCS bardzo się zmienił, ale wierzę głęboko, że ktoś młody i zarażony przez nas starszych „poczuję bluesa” czy „tango uniwersyteckie” i się zachwyci tym szczególnym klimatem akademickim. Warto, żeby obecna redakcja nawiązała do naszego dziedzictwa debat i dyskusji toczonych na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Rozmawiała Ewa Kawałko-Marczuk

Fot. Agnieszka Galczyńska



Grzegorz Żuk

Praca w redakcji to czas nasycony pasją



Stanowisko redaktora naczelnego „Wiadomości Uniwersyteckich” objąłem z początkiem roku 2010, kiedy to moja poprzedniczka – red. Elżbieta Mulawa-Pachoł – odeszła na emeryturę. Byłem wtedy dyrektorem Wydawnictwa UMCS z niewielkim stażem. Rektor prof. Andrzej Dąbrowski zaproponował mi kierowanie redakcją czasopisma uniwersyteckiego, zastrzegając jednocześnie, że oczekuje nowego otwarcia, zmian, które udoskonalą i uatrakcyjnią przekaz informacji. Zadanie przyjąłem, mając jednak świadomość, że jest to duże wyzwanie i duża odpowiedzialność, tym większe, że czasopismo ukazuje się co miesiąc.

Zmiany miały dotyczyć m.in. szaty graficznej, a więc wyglądu okładki i stron wewnętrznych. Na nowo trzeba było także przemyśleć i poukładać zawartość poszcze-

gólnych numerów. Ująć je w stałe działy zawierające klarownie uporządkowane informacje z życia codziennego i uroczystych wydarzeń na naszym Uniwersytecie.

Każdy numer otwierały „Wydarzenia”, gdzie prezentowaliśmy fakty „Z życia Uczelni”, mające charakter ogólnouniwersytecki, m.in. dokumentujące pracę rektora oraz jego najbliższych współpracowników, relacje z prac Senatu UMCS oraz „Na wydziałach”, gdzie pojawiały się komunikaty na temat organizowanych tamże konferencji czy rozwoju naukowego (staże, doktoraty, habilitacje).

W zależności od zapotrzebowania pojawiał się dział „Kartka z kalendarza”, w którym zamieszczaliśmy np. wspomnienia o zasłużonych dla Uczelni pracownikach, jak również opisy ważnych wydarzeń z historii UMCS.

Dział „Nauka i ludzie” upowszechniał informacje na temat życia naukowego naszej Alma Mater: konferencji, warsztatów, debat, staży, wizyt znanych, za zwyczaj zagranicznych, naukowców. Osobiście odczuwałem niedosyt doniesień z życia naukowego przedstawicieli nauk ścisłych, którzy – w przeciwieństwie do humanistów i reprezentantów nauk społecznych – rzadko pochylali się nad klawiaturą, aby opisać swoje badania i osiągnięcia oraz pokazać swój warsztat naukowy.

W środowisku uniwersyteckim nie mogło zabraknąć informacji na temat publikacji naukowych, zwłaszcza tych pochodzących z naszej rodzimej oficyny – Wydawnictwa UMCS. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie pojawiły się strony „Wiadomości” poświęcone tejże problematyce, a zatytułowane „W świecie książek”.

Ważny i, jak się okazało, zawsze pełen ciekawych informacji, był dział „Sprawy studenckie”, w którym prezentowaliśmy artykuły na temat życia naukowego, współpracy międzynarodowej oraz innego rodzaju działalności studentów, w tym np. na temat samorzą-

du, konkursów, osiągnięć najmłodszych przedstawicieli naszej akademickiej społeczności.

Kultura to ważny element życia naszego Uniwersytetu, także dlatego, że jako jedna z nielicznych w kraju uczelni posiadamy własne centrum kultury – Chatkę Żaka. Między innymi z tego powodu interesujący dla czytelnika okazał się dział dedykowany działalności kulturalnej na UMCS „Życie kulturalne”. Pojawiały się w nim regularnie wiadomości o koncertach, przedstawieniach teatralnych, spotkaniach literackich czy wystawach.

W redakcji pracowałem krótko – półtora roku, ale był to czas niezwykle intensywny, nasycony pasją do tworzenia nowej jakości pod względem edytorskim i treściowym. Nie byłoby to możliwe bez moich współpracowników – Marii Masłowskiej, sekretarz redakcji, mojej prawej ręki, kreatywnej, utalentowanej i ambitnej redaktorki oraz Roberta Kryńskiego, składacza komputerowego oraz autora projektu niezwykle ciekawej i funkcjonalnej szaty graficznej. Korzystając z okazji, składam obojgu serdecznie podziękowania za tę współpracę.

Grzegorz Żuk

Mogłam współtworzyć zapis historii mojej Uczelni

„Wiadomości Uniwersyteckie” były podczas mojej pracy na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej istotną częścią wizerunkowej strategii największej Uczelni w regionie. Miesięcznik z tradycjami przybliżał, a także promował Uniwersytet, informował o jego działalności i relacjonował bieżące wydarzenia. Jako absolwentka UMCS, silnie związana ze

swoją Alma Mater, po rozpoczęciu w niej pracy łączyłam funkcję rzecznika prasowego oraz redaktor naczelnej „Wiadomości Uniwersyteckich”. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie.

W tym czasie Uczelnia intensywnie się rozwijała, opracowywano i wdrażano nowe strategie promocji. Istotne były także działania wizerunkowe, do których



Archiwum prywatne

↑ Anna
Guzowska

z pewnością należało wydawanie miesięcznika umożliwiającego prezentowanie osiągnięć pracowników naukowych, ich zainteresowań badawczych, wyników i sukcesów poszczególnych jednostek uczelnianych. Pisaliśmy o tym w „Wiadomościach Uniwersyteckich” z dumą i nieskrywaną radością. Oczywiście naszym celem było również utrwalanie wartości uniwersyteckich, podtrzymywanie tradycji akademickiej, relacjonowanie wydarzeń – nie tylko naukowych, ale także kulturalnych, społecznych, charytatywnych i rozrywkowych. Redakcja była wtedy bardzo małym zespołem zaangażowanych osób, ale krąg współpracowników stale

się poszerzał. Należeli do niego pracownicy nauki, którzy publikowali na łamach czasopisma, dołączali do nas również ambitni młodzi ludzie relacjonujący studenckie aktywności i dokonania.

W pamięci utkwiły mi z tego okresu dwa szczególnie interesujące i – jak sądzę – spektakularne tematy, które znalazły swoje odzwierciedlenie w ogólnopolskich mediach. „Wiadomości Uniwersyteckie” również opisywały je z uwagą i prawdziwą pasją.

Pierwszy z nich dotyczył dokonań zespołu archeologów, którzy pod kierunkiem prof. Andrzeja Kokowskiego odkryli skarby z Czeramna – Czerwienia. Tu pozwolę sobie na wspomnienie osobiste, by podkreślić, że współpraca z takimi pasjonatami udzielała się nam wszystkim. Pamiętam, jak z podekscytowaniem fotografowałam skarby, pisałam artykuł i po prostu nie mogłam się doczekać, by opowiedzieć o tym świecie. Drugie wspomnienie dotyczy zespołu badawczego, który pracował wraz z prof. Nikodemem Grankowskim nad opracowaniem antygeny mogącego posłużyć do produkcji szczepionki przeciwko malarii. I tu również mam w pamięci wspaiałych i mądrych naukowców, z którymi miałam zaszczyt przeprowadzić wywiad i towarzyszyć im z aparatem fotograficznym przy pracy.

Zwieńczeniem dwóch opisanych powyżej historii było nominowanie tych dokonań naukowych do prestiżowych wyróżnień i nagród o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Jako redaktor naczelna „Wiadomości Uniwersyteckich” i rzeczniczka Uczelni miałam zaszczyt z profesorami Andrzejem Kokowskim i Nikodemem Grankowskim uczestniczyć w uroczystej gali National Geographic Traveler z okazji wręczenia prestiżowych nagród w kategorii „Nauka”, przyznawanych przez polską redakcję „National Geographic”.

Dzięki krótkiej, ale intensywnej pracy w redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich” mogłam współtworzyć zapis historii mojej Uczelni. Wielu ludzi spotkanych i poznanych w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej pozostało w mojej pamięci i wspominam ich z uśmiechem.

Z okazji jubileuszu trzydziestolecia życzę redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich” satysfakcji i radości z ciekawej, pełnej niespodzianek, twórczej pracy, a całej społeczności mojej Alma Mater sukcesów i wielu okazji, by je z pasją i radością opisywać, relacjonować i nieść w świat.

Anna Guzowska

Moja cegiełka do historii „Wiadomości Uniwersyteckich”

—

Wiele ciekawych i ważnych rozdziałów w naszym życiu zaczyna się w momencie, gdy najmniej się tego spodziewamy. Nie inaczej było z moją pracą w redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich”. Decydując się na zastąpienie redaktor naczelnej Ewy Kawalko-Marczuk na czas jej nieobecności, nie miałam pojęcia, jak niezwykła przygoda mnie czeka...

Praca związana z „Wiadomościami” okazała się dla mnie nie tylko sprawdzianem umiejętności zawodowych, ale też dobrym polem ich dalszego rozwoju. Odpowiadałam za koordynację całego procesu wydawniczego: od zebrania materiałów i zaplanowanie układu artykułów w każdym numerze, przez redakcję językową i korektę po składzie, po zadbanie o wydruk i późniejszą dystrybucję czasopisma. Było to niemałe wyzwanie dla jednej osoby, zważywszy na nieubłagane deadline’y. Dokładałam jednak wszelkich starań, aby każdego miesiąca społeczność akademicka otrzymywała kolejne wydanie czasopisma.

Bardzo szybko pojawiła się też możliwość pójścia o krok dalej. Mój ówczesny przełożony – dyrektor Centrum Promocji Marcin Gołębiowski otworzył mi furtkę do działania, zachęcając do refleksji na temat zmian, które można by wprowadzić do „Wiadomości Uniwersyteckich”. Dzięki jego zaufaniu i wsparciu udało mi się wypracować, a potem wcielić w życie koncepcję metamorfozy czasopisma, która zyskała również aprobatę rektora prof. Stanisława Michałowskiego. „Wiadomości Uniwersyteckie” w nowej odsłonie społeczność akademicka ujrziała podczas wyjątkowego wydarzenia, jakim był jubileusz 75-lecia istnienia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wtedy ukazało się pierwsze wydanie w odświeżonej, nowoczesnej, kolorowej szacie graficznej oraz zmienionym formacie. Poza



Archiwum prywatne

← Agnieszka Stańczak

tym niewielkiej modyfikacji uległa struktura periodyku, a także opracowane zostały nowe standardy redakcyjne i sposób przesyłania tekstów do redakcji. Wszystkie zmiany wprowadzone zostały z myślą o tym, aby czasopismo w sposób przystępny oraz interesujący pokazywało potencjał badawczy oraz dydaktyczny UMCS.

Nad „Wiadomościami Uniwersyteckimi” czuwałam dwa lata. Jestem bardzo wdzięczna za ten czas i za to doświadczenie – było ono niezwykle rozwijające nie tylko pod względem zawodowym, ale też osobistym. Włożyłam w wydawanie czasopisma wiele serca i wysiłku. Cieszę się, że mogłam dołożyć własną cegiełkę do historii „Wiadomości”, a wszystkim osobom, które mi w tym pomogły, pragnę serdecznie podziękować za otrzymane wsparcie.

Agnieszka Stańczak

Początki „Wiadomości Uniwersyteckich” we wspomnieniach prof. Jerzego Bartmińskiego

Jak Pan zapamiętał fakt powołania „Wiadomości Uniwersyteckich”? W 1991 r. pełnił Pan funkcję prorektora UMCS i jest Pan wymieniany jako jeden z inicjatorów powstania czasopisma.

Nie wypieram się tego. To zostało udokumentowane i potwierdzone przez pierwszego redaktora Stefana Symotiuka, który opisał dla mnie dwa pierwsze roczniki „Wiadomości Uniwersyteckich” i przyniósł je z podziękowaniem. I te roczniki chciałem przekazać na pamiątkę do redakcji „Wiadomości”.

Cenię sobie ten fakt, o którym, prawdę mówiąc, trochę zapomniałem. Kiedy obejmowaliśmy władzę w Uniwersytecie – ekipa rektora Eugeniusza Gąsiora z Kazimierzem Goeblem, Janem Raysem i mną, to była rzeczywiście znacząca zmiana. Przejmowaliśmy tę władzę w 1990 r. po rektorze Zdzisławie Cackowskim, członku PZPR, przyjacielu gen. Jaruzelskiego. Przyszliśmy zupełnie z innego środowiska – środowiska solidarnościowego. Trzeba było wówczas bardzo dużo rzeczy zmienić, jeśli chodzi o funkcjonowanie Uczelni.

Ja byłem odpowiedzialny za dydaktykę. Zaproponowałem, aby zmniejszyć obciążenie dydaktyczne o jedną czwartą – tak, żeby student w ciągu tygodnia miał

nie więcej niż dwadzieścia godzin zajęć, żeby miał czas także na samodzielne zainteresowania. To przekładało się na zmniejszenie obciążeń dydaktycznych dla pracowników. Trzeba było więc wymyślić, jak zagospodarować zwolnione godziny dydaktyczne. Postanowiliśmy zwiększyć nabór studentów. Doradził nam to prof. Zbigniew Hołda, argumentując tym, że trzeba stworzyć jakąś przestrzeń życia dla młodzieży, która w trudnym czasie po transformacji nie miała żadnych perspektyw pracy. Ilość tych zmian, które musieliśmy wprowadzić, była ogromna i trzeba było uruchomić konsultacje społeczne. I te „Wiadomości Uniwersyteckie” miały między innymi temu służyć – żeby dać wszystkim osobom zainteresowanym reformą Uniwersytetu forum do wymiany myśli.

I w pierwszym etapie „Wiadomości Uniwersyteckie” to było rzeczywiście pismo, które uczestniczyło w przemianach Uczelni. Funkcję redaktora naczelnego wziął na siebie Stefan Symotiuk, który już od roku 1980 był bardzo zaangażowany w sprawy uniwersyteckie – był jednym z twórców Solidarności na UMCS. Swoje artykuły do „WU” pisywał pod pseudonimem „inż. Erazm Trawiński”, komentował bieżące wydarzenia w Uczel-



← Jerzy
Bartmiński

ni bardzo krytycznie, ostro, jednoznacznie, nie był bynajmniej pochlebcą dworskim, jak to się później niestety zdarzało. Stefan prowadził niezależną politykę redakcyjną i to było jego mocną stroną. Właśnie wydałem w Wydawnictwie UMCS książkę pt. *Ludzie, których spotkałem. Sylwetki i wspomnienia* i włączyłem do niej krótki tekst – *Stefan Symotiuk – filozof, społecznik, człowiek uniwersytetu*. Wspominam tam dobrze to jego redaktorowanie, ale też inne formy działania, bo był naprawdę „człowiekiem uniwersytetu”.

Jak były odbierane „Wiadomości Uniwersyteckie” w środowisku akademickim, kiedy się pojawiły?

Były rzeczywiście zawsze bardzo oczekiwane, ponieważ było w nich dużo żywych tematów, które budziły rezonans. Wtedy było w Uczelni duże ożywienie, środowisko pracowników było dużo bardziej chłonne i aktywne niż teraz. Kierowałem komisją ds. dydaktyki. Przepracowaliśmy cały program dydaktyczny, zmienialiśmy obciążenia dydaktyczne, więc było o czym rozmawiać. Pismo było takim narzędziem z jednej strony przekazania propozycji ekipy rektorskiej do środowiska, do ludzi, a z drugiej strony zbierało głosy ludzi ze środowiska – czego oczekują, co zaakceptują, a czego nie. To była bardzo dobra dwustronna wymiana.

Co do oceny dalszych losów „WU” mam mieszane uczucia. Owszem, każda ekipa rektorska musi mieć jakiś wpływ na redakcyjną politykę, ale niekiedy ten wpływ był za duży. Czasem dało się zaobserwować nadmiar oficjalnych informacji ze spotkań ekipy rektorskiej – tych ważnych, ale i tych drugorzędnych. To

była przesada. Teraz mam wrażenie, że „Wiadomości” są wyważone, nie ma nadmiaru oficjalnych informacji. Bardzo dobrze odbieram prezentacje badań poszczególnych pracowników (także tych najmłodszych), sylwetki poszczególnych osób i całych zespołów – to powinno być pokazywane, nagłaśniane. Z przyjemnością czytałem ostatnio dobre, rzeczowe wspomnienia o rektorze Wiesławie Skrzydle.

Jak kolegium rektorskie przyjmowało głosy krytyczne pojawiające się na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”?

Prof. Eugeniusz Gąsior był nadzwyczajnym rektorem. Był bardzo wyważony, trochę niepewny swego, ale tym bardziej otwarty na dyskusję. Przyszedł do swojej administracyjnej funkcji w Uniwersytecie z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Ten wydział miał swoje tradycje rektorskie, bo z tego wydziału rektorami byli profesorowie Adam Paszewski, Zbigniew Lorkiewicz czy Tadeusz Baszyński. Wydział Biologii i Nauk o Ziemi stał szczęśliwie niejako w centrum naukowego środowiska, pomiędzy naukami ścisłymi a humanistycznymi, co sprzyja postrzeganiu uniwersytetu jako całości. Według mnie to nie przypadek, że tylu rektorów wywodziło się z tego wydziału. Eugeniusz Gąsior właśnie z jednej strony zajmował się biologią i biochemią, a z drugiej strony miał duże wycucie dla humanistyki. Był otwarty na podpowiedzi. Głosów krytycznych nie odbierał jako wrogie, tylko jako wyraz troski o sytuację w Uniwersytecie. Niestety drugą kadencję przerwała jego przedwczesna śmierć.



Fot. Bartosz Proń

↑ Oprawione pierwsze roczniki „Wiadomości Uniwersyteckich” ofiarowane redakcji przez prof. J. Bartmińskiego

Czy na koniec mógłby Pan opowiedzieć o prof. Stefanie Symotiuiku, pierwszym redaktorze „Wiadomości Uniwersyteckich”? Jakim był człowiekiem, jak go Pan zapamiętał?

Stefana Symotiuika postrzegałem najpierw jako człowieka dosyć wyniosłego, który chodził po wydziale i właściwie nie zadawał się z nikim. Ale później zacząłem go poznawać jako działacza Solidarności, młodego doktora, który błysnął talentem organizacyjnym. Zaangażował się w tworzenie pierwszych struktur Solidarności na UMCS, w roku 1980 r. przewodniczył Uczelnianemu Komitetowi Założycielskiemu „Solidarność”. To był gorący okres poszukiwań formuły dla nowo tworzonego związku: regionalny czy branżowy? Stefan był bardzo rzeczowy i konkretny. W grudniu 1980 r., gdy pierwszy okres formowania się Solidarności został zakończony i młodzi adiunkci (bo to oni zainicjowali w naszej Uczelni nowy ruch związkowy) szukali samodzielnego pracownika na przewodniczącego uczelnianej Solidarności, wybór padł na mnie. Propozycje przyjąłem, jako że już byłem zaangażowany w dziania związkowe w regionie. Naukowo zajmowałem się jednak dialektologią i folklorystyką, tematyką marginalną z punktu widzenia politycznego. Przejąłem pałeczkę po Symotiuiku. Ale kiedy zostałem członkiem zarządu regionu „S”, zrezygnowałem z funkcji przewodniczącego na UMCS i zaproponowałem ponownie kandydaturę Sy-

motiuika. Wrócił więc na pozycję lidera uczelnianego Związku i bardzo się w tej roli sprawdził. A właśnie z wiosną 1981 r. zaczynał się gorący okres polityczny, rosło napięcie między władzą partyjną i Solidarnością, narastał konflikt. W grudniu wprowadzono stan wojenny, organizacja związkowa została zdelegalizowana. Ale bynajmniej nie rozbita, przeciwnie, działała dalej. Przewodniczącym tajnej komisji był właśnie Stefan Symotiuik i bardzo dobrze zdał egzamin z odpowiedzialności za Związek także w sytuacji stanu wojennego. Nasza uniwersytecka Solidarność uważana była za najlepiej działającą tajną komisję w regionie.

Kiedy Stefan Symotiuik został już profesorem filozofii, miałem z nim bardzo dobry układ. Przyjaźnił się z osobieście i naukowo. Jeśli moi doktoranci przed obronami mieli zdawać egzaminy z wybranych przedmiotów, to chętnie wybierali filozofię u Stefana Symotiuika. Był świetnym egzaminatorem. Egzaminy u niego były bardzo nietypowe, dla mnie (jako promotora towarzyszącego młodym) były to ciekawe intelektualnie spotkania. On nie tyle odpytywał ich z wiedzy, ile ze sposobu myślenia. Stefan Symotiuik miał również pasję literackie, był założycielem i honorowym przewodniczącym Towarzystwa Witkacjańskiego.

Stefan oddał mi jeszcze jedną przysługę. Od pewnego czasu jestem postrzegany – głównie z racji zredagowania 30 tomów rocznika „Etnolingwistyka” – jako lider lubelskiej etnolingwistyki, pojawia się także określenie „lubelska szkoła etnolingwistyki”. Zacząłem się z tego cieszyć, ale byłem ciekawy, jak rzecz widzą znawcy życia naukowego, filozofowie. Poprosiłem więc Stefana Symotiuika, żeby powiedział, co kryje się pod pojęciem „szkoła naukowa”, jakie warunki trzeba spełnić, żeby mówić o szkole naukowej. Stefan chętnie podjął temat i zaprosił do dyskusji przyjaciół: prof. Jadwigę Mizińską, prof. Pawła Bytniewskiego i prof. Zbysława Muszyńskiego, odbyli świetną debatę na temat szkół naukowych, mówili o tym, jakie dają korzyści, ale też jakie stwarzają pułapki dla młodych badaczy. Pytanie, czy można mówić o lubelskiej szkole etnolingwistycznej pozostało nierozstrzygnięte, ale pozostały mi w pamięci zgłoszone przestrogi. Bardzo zyskałem na tej współpracy ze Stefanem. Ale całą dyskusja zamiast do „WU” UMCS trafiła go „Forum Akademickiego” (2014)!

Rozmawiała Ewa Kawatko-Marczuk

Archeologia – „Wiadomości Uniwersyteckie” – archeolog

Trzeba by zacząć od sakramentalnego – „ani się obejrzelśmy!”, uświadamiając sobie wiek jubilatki (miesięcznika) – jubilatki (bo zwykliśmy mówić – „Nasza Gazeta” – i przy tej formie pozostanę). Chociaż to już nie podlotek, ale powabna ciągle pannica, jeszcze ciągle „na wydaniu” i wszystko, co najlepsze przed nią przecież. Trochę nam spowszedniała, albo inaczej – po prostu przyzwyczailiśmy się do jej istnienia. Nie mniej wielu z przedstawicieli akademickiej społeczności rutynowo wyczekuje kolejnego dnia posiedzenia Senatu UMCS, by zanurzyć się w opowieści o Uczelni, sięgającej poza własny instytut czy wydział. Cieszymy się tą naszą kroniką wydarzeń, komentujemy sukcesy, pochylamy głowy nad zapowiedziami nadejścia kolejnych fal świetlanej przyszłości, utrwalamy sobie twarze koleżanek i kolegów, ciesząc się ich dokonaniem, bądź też nieskrywanie im ich zazdrościmy. „Wiadomości” potrafią też rozpalic emocje, szczególnie w okresach, w których zmienia się ekipa nami zarządzająca. Nie mniej już dawno nie widziałem zeszytu w koszu na śmieci, co najpewniej świadczy o tym, że nasz „organ” zaczęliśmy traktować poważnie. Ja mam wszystkie numery! Trzymam dla potomnych.

Archeologia obecna jest na łamach jubilatki niemal od samego początku i przeszła z nią wszystkie zmiany naczelnych i formatów – od wielkiej płachty, poprzez czarno-białe zeszyty, do w pełni kolorowych wydań. Stąd tytułu mojego tekstu właściwie nie trzeba

objasniać. Wydaje mi się też, że niemal wszyscy z archeologów pracujących w UMCS przynajmniej raz w swojej karierze umieścili tekst w „WU-mach” – jak się u nas mówi, chwając się osiągnięciami naukowymi, sprawną organizacją czy wspominając osoby ważne dla naszego być albo nie być. Ważne też, że na łamach miesięcznika debiutowała spora liczba studentów archeologii opisujących tam swoje wchodzenie w naukowe życie.

Opowiem Państwu o mojej komitywie z „Wiadomościami” (taaaak – komitywie, gdyż tak serdecznie traktują mnie tam od początku naszej znajomości i nawet ta dzisiejsza, młodzieńcza przecież redakcja, też znosi mnie ciągle nad wyraz sympatycznie), bo przecież mają to być wspomnienia osobiste.

Do pisania w miesięczniku zaprosił mnie wiosną 1993 r. ówczesny prorektor prof. Marian Harasimiuk, a było to za surowego panowania prof. Kazimierza Gebła. Zadzwonił telefon i spinające emocje: „Pan Rektor prosi o spotkanie..., kiedy znajdzie Pan czas?”. Pognałem na szczyt wieżowca. Swoim pielęgowanym starannie zwyczajem rektor siedział przy otwartych drzwiach, z rozpostartym w rękach, szeroko... „Tygodnikiem Zamojskim”. Cienka strużka potu wolniutko zaczęła spływać wzdłuż kręgosłupa – czyżbym coś nie tak napisał? – a byłem wtedy stałym gościem zamojskiej gazety z felietonami o znaczeniu i wartości zamojskiej archeologii i archeologicznego dziedzictwa kulturowego. „Czytam właśnie tutaj o tych pana



odkryciach... ciekawie to napisane. Mam więc propozycję. Niech pan napisze też coś do naszej gazety. Wiem, że czytelników będzie pan miał zaledwie kilkorok, w tym gwarantowaną połowę malkontentów, ale oni zaczną o panu opowiadać w Uniwersytecie. Nie wiadomo kiedy to się przyda. Dzięki temu wszyscy będą jednak wiedzieli, że archeologia to nie tylko weseli chłopcy i radośnie śpiewające dziewczyny w strojach kąpielowych, tylko notujący niebanalne sukcesy badacze”.

Noooo – szczęśliwy to ja nie byłem. Nie ukrywam, że „Wiadomości” traktowaliśmy wtedy „dość lekceważąco”, o ile w ogóle je zauważaliśmy. Zresztą, mało kto wierzył w przetrwanie tego pomysłu, realizowanego, jak to u nas, przede wszystkim bardziej siłą entuzjazmu niż profesjonalnym przygotowaniem. Ale zacisnąłem zęby i napisałem tekst o moim właśnie dopinianym, międzynarodowym projekcie na temat odkryć Gotów w Kotlinie Hrubieszowskiej¹. Miałem też nieskrywaną nadzieję, że po tym nastąpi błoga cisza i będę mógł dalej... robić swoje.

¹ A. Kokowski, *Niemcy a sprawa gotcka*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 4 (20:1993), s. 18.

Ale tutaj nastąpiło kolejne, też absolutne zaskoczenie. Po trzech dniach, chyba, od ukazania się zeszytu zadzwonił ponownie telefon z sakramentalnym: „Pan rektor prosi...” i znów musiałem zafundować sobie wycieczkę na wyżyny administracji, skręcany niepokojem jak krakowska kajzerka. Młodość wbrew pozorom jest jednak lekliwa wobec autorytetów.

Wtedy dowiedziałem się od pani sekretarki, że w dniu ukazywania się „Wiadomości” rektor... zamyka (!) się w swoim gabinecie i czyta je od deski do deski. Po czym dzwoni do autorów z gratulacjami, pytaniami... Mnie przyspilił już w progu – „nooo, panie kolego – bardzo dobry projekt! Uczelnia potrzebuje takich pomysłów – czy można jakoś pomóc?”. Spopielilo mnie z wrażenia jak na wandalskim stosie pogrzebowym z II w. po Chr. Ale od tej pory nie dość, że miałem tę pomoc, a z czasem ogromne zaufanie do moich planów badawczych, to jeszcze zrozumiałem, że jednak warto pisać do tych „Wiadomości”.

Na sposób pisania i tematy, które poruszałem największy wpływ miały dwie osoby, a właściwie dwoje redaktorów. Pierwsza to Elżbieta Mulawa-Pachoł, była rzeczniczka rektora UMCS, która namówiła mnie, bym pisał nie tylko o nauce i wykopaliskach („bo to w gruncie rzeczy takie nudne jest...”), ale również o tym, co się



← Andrzej
Kokowski

wokół nich dzieje; oraz pierwszy profesjonalny dziennikarz kierujący gazetą – Franciszek Piątkowski. Za jego panowania w WU-mie były też honoraria... (!). Był człowiekiem z gatunku chodzących „za tematem” i lubiących pogadać. Więc gadaliśmy sporo. Zachwycił się na przykład moimi fascynacjami jazzem i sztuką, stwierdzając, że „dla naukowca ważne jest również to, co mu w duszy gra, a nie tylko litery przed nazwiskiem. Niech pan o tym od czasu do czasu coś dla nas napisze”. Poddałem się woli obojga.

Natomiast Elżbieta, z którą się szybko zaprzyjaźniłem, przeprowadziła też ze mną prawdziwy wywiad, po którym usłyszałem jednak od części akademickiego otoczenia, że się wywyższam intelektualnie i jak nic planuję „skok na rektorat”². Naprawdę się przeraziłem...

Nie mniej – dalej i coraz częściej gościłem na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”, a jako autor tekstów – 176 razy (!). To tak, jakbym całkiem opasła książkę napisał, bo wiele z nich zajmuje po kilka stron. Na usprawiedliwienie mam, że tych książek, niezależnie, to jednak trochę napisałem i artykułowane od czasu do czasu podejrzenia otoczenia, że aktywnością w WU-mie osłabiam tę naukową, odierać mogłem z podniesionym czołem. Stworzyłem tym samym, zupełnie niechcący, swoistą kronikę funkcjonowania archeologii w UMCS,

choć nigdy takiego zamiaru nie miałem. Wielu zarzuca mi, że bardzo jednostronną, bo pisaną głównie z punktu widzenia własnej działalności. Ale jakże mogłoby być inaczej! Przecież każdy ma prawo pisać, a że nie każdemu się chce...? A ja już w 1990 r. usłyszałem na wykładach z „mechanizmów promowania nauki” w Monachium (dla stypendystów Fundacji Alexandra von Humboldta, wtedy obowiązkowych!), że „jak sami nie opowiecie innym, co osiągnęliście, to nikt za was tego nie zrobi”. Wziąłem to sobie głęboko do serca i pisałem.

Ale opinię taką uważałem i uważam nadal (jeśli się pojawia) również za dalece niesprawiedliwą. Pisałem przecież o funkcjonowaniu całej lubelskiej archeologii, pokazywałem osiągnięcia archeologicznej młodzieży, pisałem o naszych absolwentach, utrzymywałem pamięć o osobach zasłużonych dla Uniwersytetu i tych, które odeszły ze szkodą dla niego. Można odszukać w archiwum relacje z konferencji międzynarodowych, projektów badawczych, które zachwycały archeologiczną scenę naukową. Trafialiśmy też na okładkę! Tak było w przypadku nagrody National Geographic za naukowe odkrycie roku w 2011 r. Cóż to była za wydarzenie dla Uniwersytetu! Mówiło się, że ten numer rozszedł się szczególnie szybko. Ba – złożyłem nawet na tej słynnej okładce kilka autografów!

Reakcje na moje teksty też były różne. Od zainteresowania i pochwał, po malkontenckie grymasy jednego ze starszych wydziałowych kolegów, noszącego w sobie przemożne poczucie wszechwiedzy. Interweniowali

² E. Mulawa-Pachot, *Jestem zażartym frankofilem*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 1 (125:2006), s. 23–25.

też od czasu do czasu rektorzy, kiedy redakcja odczuwała niepokój treścią nazbyt aluzyjną, za twardo polityczną lub za ostro krytykującą uczelnianą rzeczywistość. Ale tylko raz, na bardzo uniżoną zresztą prośbę (ze słuszną argumentacją), złagodziłem treść mojej wypowiedzi. Redakcje przyjmowały moje teksty zazwyczaj bez ingerencji.

Bardzo szybko „Wiadomościami Uniwersyteckimi” zainteresowały się biblioteki, nawet zagraniczne. Ich liczba wzrosła do siedmiu (tyle numerów rozsyłałem po świecie dzisiaj), a co najważniejsze i najbardziej zaskakujące – są cytowane(!): od Kanady po Brazylię, od Australii po USA. Wszystko to za sprawą moich tekstów o Jerzym Faczyńskim, polskim artyście emigracyjnym z Wielkiej Brytanii, którego odkryłem „dla narodu”³, cieszącym się dużą popularnością w świecie – największa kolekcja jego obrazów jest w Brazylii; największa kolekcja rysunków – w Australii i Kanadzie. I wcale nie przeszkadza zainteresowanym, że są one po polsku. Podbudowany tym rozgłosem wystąpiłem nawet swego czasu o grant NCN. Recenzenci orzekli jednak zgodnie, że temat o artyście co prawda świetny, projekt znakomicie skonstruowany, zebrany materiał imponujący, ale... archeolog nie jest przecież w stanie napisać nic sensownego o takiej postaci. Punkt! Innego zdania są znawcy i historycy sztuki spoza naszego misyjnie ukierunkowanego kraju. Co raz otrzymuję prośbę o informacje, opinie, a nawet ekspertyzy. Oczywiście nie muszę dodawać, że punktów za to nie ma i nie będzie... Chcę jedynie pokazać, że „Wiadomości” mogą wiele! Więcej niż niejedno punktowane czasopismo z naszego lubelskiego podwórka.

Niekiedy udawało mi się też wsadzić przysłowiowi kij w szprychy, co u jednych wywoływało entuzjazm, a u innych stany graniczące z politowaniem. Szczególnie kiedy dotykałem wizji funkcjonowania nauki i krytykowałem wszechogarniającą nas biurokrację⁴. Jakoś

przyjęło się u nas sądzić, że nie wypada przeciwstawiać się ani biegowi historii, ani wizjonerom reformującym z zapalem naszą naukę. Jedno na łamach „WU” udowodniłem chyba z całą mocą – nasi laureaci Medalu Amicis Universitatis Mariae Curie Skłodowska, czyli ci wskazani przez archeologów, to postaci ze wszechmiar pozytywne, nietuzinkowe i sercem oddane Uczelni (no, przynajmniej naszej archeologii).

Uważam też, że „Wiadomości” łączą znakomicie uniwersytet z regionem. Wiem to, rozmawiając na przykład z hrubieszowianami zachwyconymi możliwością korzystania z wersji elektronicznej miesięcznika. Za sprawą tej furtki, na przykład, czytają je również wielkopolscy złotowianie i rozsiani szeroko po świecie towarzysze mojej niedoli z licealnej ławy, śledzący nie tylko teksty kolegi, którego książki mają na półkach, ale zgłębiający też meandry funkcjonowania mojego uniwersyteckiego gniazda. Oczywiście stawiają przy tym denerwująco banalne pytania – kurczę, dla czego was tak nisko oceniają? – na przykład.

Prowadzę również zajęcia z tzw. promocji archeologicznego dziedzictwa kulturowego. Bardzo trudno tutaj o zaproponowanie studentom konkretnej lektury. W związku z czym, jest to też zmorą sylabusów, które nie tolerują labilności. Moi studenci czytają więc, uczą się czytać i rozumieć „Wiadomości Uniwersyteckie”. Tutaj znajdują przykłady i rozpoznają mechanizmy nowoczesnej promocji. Tutaj też odczytują siłę i zakres oddziaływania promowania lubelskiej archeologii na społeczeństwo. Ich własne próby pokazują, że skutecznie.

Tak więc „Wiadomości Uniwersyteckie” jako podręcznik akademicki? Czemu nie! A właściwie – co je w tym akurat wypadku może zastąpić? Czyż to nie piękny akcent dla świętowanego jubileuszu? Od gazetki do podręcznika akademickiego niemalże – tego nawet prof. Marian Harasimiuk nie przewidział!

Słowem – archeologia była, jest i będzie w „Wiadomościach Uniwersyteckich”, póki istnieją, a tego życzę im całym weteranem sercem. A Was, drodzy Czytelnicy, jeszcze trochę słowem będę nękał. Obiecuję!

Andrzej Kokowski

3 A. Kokowski, *Odkopałem artystę!*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 5 (146:2008), s. 27–28; tenże – *Wielkanoc z Jerzym Faczyńskim*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 3 (153:2009), s. 15–17; tenże – *Maria Curie-Skłodowska ręką i okiem Jerzego Faczyńskiego*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 10 (179:2011), s. 50–51; tenże – *Boże Narodzenie z Jerzym Faczyńskim*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 11 (180:2011), s. 30–31; tenże – *Kobieta w czerwonej sukience*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 2 (192:2013), s. 34–36.

4 Np.: A. Kokowski, *Ocena okresowa – czyli refleksje oceniającego*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 4–5 (204–205:2014), s. 34–35; tenże – *Uczyć – czy*

nauczać?, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 2 (211:2015), s. 41–42.; tenże – *Przyszłość nauki (polskiej) – nauka (polska) przyszłości*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 6 (245: 2018), s. 31–34; A. Kokowski, R. Litwiński, *Czy Humanistyka umiera?*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, Nr 4–5 (204–205:2014), s. 42–43.



Wizyta wnuków Curie-Skłodowskiej 10-14.11.2017 r.

UNIwersYTETY ŚWIATA – CAMBRIDGE
Rywalizacja z Oksfordem (XVI-XX wiek)



ABC INTERESANTA
Kierownik ośrodku badawczego...
Wieloletni kierownik ośrodku badawczego...

Lubelska szkoła chromatografii

W ramach ośrodka „Wiedomości Uniwersyteckie”...
Wieloletni kierownik ośrodku badawczego...



WYPRAWY POLARNE



NIEZWYKLE DNI W PARYŻU



GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI W UMCS



HARTWIG
Wieloletni kierownik ośrodku badawczego...

Wizyta UMCS w Chatce Żaka



Wieloletni kierownik ośrodku badawczego...

FESTIWAL NAUKI

Od 4 do 7 października odbywał się zorganizowany przez UMCS „Festiwal Nauki 2001”. W otwarciu imprezy uczestniczyła przewodnicząca Rady Miejskiej Helena Pietraszkiewicz. Przez trzy dni Miasteczko Akademickie tętniło życiem, a frekwencja podczas wielu pokazów przekroczyła oczekiwania. Oto numerze refleksje festiwalowe. Więcej szczegółów w najbliższym numerze „Wiedomości”.



CO NAS DENERWUJE

Pierwszy rektor UMCS prof. Henryk Raabe, którego popiersie stoi przed Biblioteką Główną, jak twierdzą złośliwi, zadławił sobie szczęście sąsiadami krzewami wiak na ul. Radziwiłłowskiej, pery której przyszło mu stać.
Studenckiemu na 3., 4. piętro Rektoratu nie są w stanie wejść schodami. Windy są obłożone.
Widuje się pracowników nauki podpuszczających indeksy na korytarzach. Widok zdecydowanie nieestetyczny.

UNIwersYTETY ŚWIATA – PADWA



„Wiadomości Uniwersyteckie” w l. 1991–2021

